BIULETYN

TOWARZYSTWA BADANIA ZAGADNIEŃ MIĘDZYNARODOWYCH

za czas

OD DNIA 1 STYCZNIA 1930 R. DO DNIA 31 GRUDNIA 1931 R.

WARSZAWA 1932

BIULETYN

TOWARZYSTWA BADANIA ZAGADNIEŃ MIĘDZYNARODOWYCH

ZA CZAS OD DN. 1 STYCZNIA 1930 R. DO DNIA 31 GRUDNIA 1931 R.

BIULETYN

TOWARZYSTWA BADANIA ZAGADNIEŃ MIĘDZYNARODOWYCH

ZA CZAS OD DN. 1 STYCZNIA 1930 R. DO DNIA 31 GRUDNIA 1931 R.

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Zwyczajne Zebranie Ogólne Towarzystwa Badania Zagadnień Międzynarodowych na rok 1930 odbyło się dn. 29 października 1930 r. w Kamienicy Ks. Mazowieckich pod przewodnictwem p. Ludwika Darowskiego. Zebranie Ogólne przyjęło do zatwierdzającej wiadomości sprawozdania Zarządu i Rady Nadzorczej oraz przyjęło na członków zwyczajnych Towarzystwa pp.

Alfreda Chłapowskiego, Ambasadora Rzpltej Polskiej w Paryżu

Konstantego Skirmuntta, Ambasadora Rzpltej Polskiej w Londynie

Marjana Szumlakowskiego, Radcę Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

II. PRACE WYDAWNICZE

Towarzystwo przystąpiło w okresie sprawozdawczym do realizacji wydawnictwa, podjętego w porozumieniu z Fundacją Carnegiego, a omawiającego udział Polski w Wielkiej Wojnie. Wydawnictwo obliczone jest na trzy tomy, ma zapewnioną subwencję Dotacji Carnegiego. Druk zaczęto od tomu II, który zawiera pracę prof. Władysława Grabskiego i Żabko-Potopowicza „Ratownictwo społeczne" (ukaże się na wiosnę 1932).

W najbliższej przyszłości Towarzystwo zamierza wydać Zbiór przemówień i artykułów ś. p. Aleksandra Skrzyńskiego (w przygotowaniu).

III. ZEBRANIA DYSKUSYJNE

W ciągu okresu sprawozdawczego odbyło się 12 zebrań dyskusyjnych Towarzystwa, z których część poświęcona była omówieniu zagadnień polityki powojennej mocarstw w myśl programu, ustalonego na wniosek Zarządu przez Zebranie Ogólne z dn. 22 maja 1929 r. Pozostałe zebrania urządzone były dla omówienia zagadnień aktualnych, lub przyjęcia bawiących w Warszawie przedstawicieli zagranicznego świata politycznego.

Na zebraniach tych zostały wygłoszone następujące referaty:

W roku 1930

dn. 17 stycznia — referat p. konsula generalnego Karola R o s e g o p. t. „Polityka powojenna Niemiec republikańskich".

dn. 7 marca — referat p. Dra Rogera B a t t a g l i i p. t. „Polskie sfery gospodarcze a genewska polityka handlowa".

dn. 4 kwietnia — referat p. profesora Dra Feliksa M ł y n a r s k i e g o p. t. „Bank Reparacyjny".

dn. 11 kwietnia — referat p. Władysława S t u d n i c k i e g o p. t. „Daleki Wschód w polityce światowej".

dn. 7 października — referat p. ministra Jana Ciechanowskiego p. t. „Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych".

w roku 1931

dn. 14 stycznia — referat p. dyrektora Stanisława Paprockiego p. t. „Istota problemu mniejszościowego na terenie międzynarodowym".

dn. 23 stycznia — referat p. prof. Marcelego Handelsmana p. t. „Rok 1930 w polityce międzynarodowej".

dn. 6 marca — zebranie poświęcone dyskusji nad referatem p. Paprockiego.

dn. 24 kwietnia — referat p. Teodora Ruyssen'a „O rozbrojeniu".

dn. 31 października — referat p. prof. Henri Grégoire p. t. „Polityczne wrażenia z podróży po Stanach Zjednoczonych".

dn. 16 listopada — referat p. min. Władysława Neumanna p. t. „Rola propagandy w nowoczesnej dyplomacji".

dn. 11 grudnia — referat admirała sir Herberta Richmonda p. t. „Problem rozbrojenia w opinji angielskiej".

Prócz zebrań powyższych, w dniu 26 marca 1930 r. odbył się w Hotelu Europejskim bankiet Towarzystwa, na którym p. August Zaleski, minister spraw zagranicznych, wygłosił przemówienie na temat porozumienia polsko-niemieckiego. Przemówienie to podajemy jako załącznik do niniejszego Biuletynu.

REFERAT P. KONSULA GENERALNEGO KAROLA ROSEGO P. T. „POLITYKA ZAGRANICZNA NIEMIEC REPUBLIKAŃSKICH".

dn. 17 stycznia 1930 r.

(drukowany w „Przeglądzie Politycznym" tom XIV zeszyt 1 — 2)

REFERAT P. DRA ROGERA BATTAGLII P. T. „POLSKIE SFERY GOSPODARCZE A GENEWSKA POLITYKA HANDLOWA".

dn. 7 marca 1930 r.

Ażeby zrozumieć, jakie powinno być ustosunkowanie się Polski do współczesnych wielkich zagadnień międzynarodowej polityki handlowej, a specjalnie do tendencji zmniejszenia trudności w obrocie towarowym między państwami, należy przypomnieć sobie kilka elementów, dotyczących podstaw naszego obecnego bytu i rozwoju gospodarczego.

Polska obejmuje obszar 380 tys. kilometrów kw. i posiada 30 milj. mieszkańców. Znajduje się więc na czwartem względnie piątem miejscu pomiędzy państwami europejskiemi, jeśli pozostawimy Rosję na boku. Przyrost naturalny ludności jest bardzo wysoki, doszedł bowiem do 486 tys. rocznie, czyli wynosi znacznie więcej niż półtora procent — a przytem dochód społeczny jest niesłychanie niski. W tem właśnie jest punkt ciężkości.

Dochód społeczny jest różnie szacowany; przyjmuję tu średnią cyfrę 20 miljardów zł. za rok 1928. Według tego wypada na głowę w Polsce 666 zł., podczas gdy w Niemczech analogiczna cyfra wynosi 1.700 zł., a w Stanach Zjednoczonych 4.300 zł. Chociaż budżety państwa i samorządów (okrągło 4 miljardy złotych) nie wynoszą u nas o wiele więcej niż 20% dochodu społecznego — podczas, gdy w wielu innych państwach stosunek procentowy jest znacznie wyższy — to jednak nie wolno zapomnieć ani na chwilę, że prze-

ciętnemu obywatelowi Polski po potrąceniu skromnie obliczonych kosztów żywności oraz danin publicznych pozostaje na wszelkie inne potrzeby zaledwie 91 zł. na głowę, podczas gdy już w Niemczech cyfra ta dochodzi do 400 zł. a w Stanach Zjednoczonych do 2.000 zł rocznie.

Dalej — właśnie w związku z zagadnieniami międzynarodowemi — trzeba zdać sobie sprawę z tego, że na budżet państwowy Polski a nawet także na całe jej życie gospodarcze spadają szczególne ciężary, wynikające z położenia polityczno-geograficznego, któremu podobnego nie spotykamy nigdzie na świecie. Oto do stosunkowo znacznego pogotowia zbrojnego zmuszają pacyfistyczną Polskę bardzo długie otwarte granice — od strony Niemiec, wołających o rewizję swoich granic wschodnich, oraz od strony zawsze zachłannej Rosji. Dodajmy dla kompletu Litwę, trwającą w stanie „bezkrwawej wojny" z Polską. Nadto Polska razem z Estonją, Łotwą i Rumunją stanowi przednią straż Europy przeciw bolszewizmowi. Wskutek tego na Polsce ciążą nietylko w jej własnym interesie, lecz także w interesie całej środkowej i zachodniej Europy a nawet całego cywilizowanego świata, szczególnie wydatki. O tem Europa i świat zapominają i trzeba im to przypominać właśnie w związku z debatami o gospodarstwie paneuropejskiem czy światowem.

Lata 1926 — 1928 przyniosły Polsce poprawę w zakresie waluty, równowagi budżetowej, częściowej stabilizacji polityki gospodarczej, pewnego ulepszenia stosunku administracji państwowej do życia gospodarczego. Przyniosły także zwiększenie dochodu społecznego oraz zawiązek rekapitalizacji. Te dodatnie zjawiska stworzyły podłoże dla faktu, że recesja, która rozpoczęła się na przełomie r. 1928/29, przez r. 1929 była znoszona przez nasze gospodarstwo społeczne ze względnie dużą odpornością i że, jakkolwiek recesja ta obecnie już przeszła w wyraźne przesilenie, to jednak odporność trwa w znacznie większej sile, niż na przełomie lat 1925/26 — coprawda przy znacznem obniżeniu dochodu społecznego i skali życiowej, przy znacznym wzroście bezrobocia. Bądź co bądź możemy być teraz spokojni o dwie główne podstawy gospodarcze, o walutę i o równowagę budżetową. Niemniej jednak łatwo sobie zdać sprawę, że — jeśli w dobrym roku 1928 dochód społeczny wynosił tylko 666 zł. na głowę i jeśli wtedy z tego na t. zw. „inne wydatki" pozostawało zaledwie 91 zł. na głowę — jak niesłychanie niskim musi być obecny standard życiowy przeciętnego mieszkańca Polski. Nadto te warunki nawet w czasach względnie dobrych nie pozwalają państwu i samorządom spełniać całego sze-

regu wielkich zadań cywilizacyjnych i kulturalnych, które ciążą na państwie nowoczesnem, a szczególnie na państwie, po części pod tym względem tak bardzo zaniedbanem przez zaborców.

Jakież tedy są źródła owej przy gęstem zaludnieniu i znacznym przyroście ludności tak niebezpiecznej niskości dochodu społecznego? Skąd się bierze taka sytuacja?

Przecież nie ulega wątpliwości, że Polska ma naogół dobre warunki przyrodnicze. Geograf angielski Griffith Taylor w pracy p. t. „Environment and race“ daje ocenę 74 terytorjów na kuli ziemskiej pod względem dogodności dla ludności je zamieszkującej:

Spółczynnik idealny wynosi 1.000
Wielka Brytanja 770
Chiny północne 770
Ameryka półn. (wschód i środek) 725
Europa zachodnia 620
Australja (Victoria) 575
Polska 565
Japonja 484
Kanada 320
Rosja Centralna 245
Kraje śródziemnomorskie 210 i t. d. i t. d.

Drugim elementem dodatnim jest liczna ludność o stosunkowo niskich potrzebach życiowych, co jest momentem zasadniczo ujemnym, ale w danych ciężkich warunkach skądinąd dodatnim — ludność naogół zdolna i pracowita. Metody pracy w prywatnych przedsiębiorstwach oraz publicznej administracji, które w pierwszych latach po odrodzeniu państwowem Polski bardzo nisko stały, poprawiły się znacznie z biegiem lat, na co możnaby przytoczyć cały szereg dowodów i przykładów — jakkolwiek w obu dziedzinach jesteśmy jeszcze dalecy od ideału.

A mimo to wszystko dochód społeczny jest bardzo niski i przytem niebezpiecznie wrażliwy nawet na takie wahania konjunkturalne, które gdzieindziej nie wywołują dotkliwych zmian w przeciętnym standardzie życiowym jednostek oraz organizmów państwowoprawnych!

Przyczyny tej jaskrawej dysproporcji między możliwościami a faktycznym stanem są liczne. Leżą one niewątpliwie po części w niedostatecznie jeszcze wyrobionej psychice gospodarczej nowej Polski oraz w błędach administracji państwowej (w najszerszem słowa znaczeniu), zwłaszcza popełnionych w okresie od r. 1919

do 1926. Nie mniejsze jednak znaczenie mają: źli sąsiedzi, związane z tem po części trudności zbytu nadwyżek produkcji na rynkach eksportowych, utrudnienia emigracyjne, a w bardzo dużej mierze także brak kapitałów własnych, zniszczonych przez wojnę światową, przez wojnę bolszewicką, prowadzoną w obronie Europy i skutkiem tego przez inflację — kapitałów dotąd zaledwie w części odbudowanych, przy nader niedostatecznym dopływie kapitałów zagranicznych. W związku z tem także nie wolno ani nam ani światu zapominać o tem, że jedną z przyczyn obecnej niskości dochodu społecznego Polski jest wiekowe zaniedbanie przeważającej jej części, którego dopuściły się mocarstwa zaborcze.

Tu nas obchodzą tylko te z powyższych przyczyn zła, które mają podłoże międzynarodowe. Nadwyżki naszej produkcji leżą głównie w zakresie płodów rolniczych, hodowlanych, drzewa i kopalin. Tych nadwyżek nasi sąsiedzi zachodni wolą od nas nie odbierać i mniej lub więcej bronią się przeciw nim, a ze swej strony chcieliby nas zalewać swemi wyrobami przemysłowemi. Z drugiej strony Rosja zamyka się przed nadwyżkami naszej produkcji przemysłowej, które szły dawniej na wschód. Słowem co do nadwyżek naszej produkcji żyjemy poniekąd w stanie blokady.

Następnie kraje, do których przed wojną wysyłaliśmy nadwyżki naszej ludności, ile możności zamykają się obecnie przed dopływem emigrantów z Polski.

A więc świat nie odbiera naszych nadwyżek produkcji, ani naszych emigrantów, a równocześnie nie dostarcza nam kapitałów pieniężnych. To wszystko dla plastyki jest wyrażone w sposób jaskrawy. Oczywiście, są to określenia stosunkowe, a nie absolutne. W każdym razie ten zanik możliwości ekspansji zarówno w zakresie nadwyżek produkcji, jak i w zakresie nadmiaru ludności, jest olbrzymim hamulcem wzrostu naszego dochodu społecznego.

W r. 1913 wywędrowało z Polski 650 tys. ludzi, z czego 500 tys. ludzi odebrały od nas Niemcy w charakterze emigracji sezonowej. W r. 1928 suma naszej emigracji sezonowej i zamorskiej razem wyniosła 180 tys. ludzi. A przyrost naturalny wynosi 486 tys. rocznie. Z tego widać, że musi się w Polsce robić coraz ciaśniej!

Na to odpowiadają nam na Zachodzie, że przecież Polska ma możność ogromnego zwiększenia swojej produkcji rolniczej. Na to jednak, ażeby Polska mogła poważnie zwiększyć swoją produkcję rolniczą, potrzeba przedewszystkiem kapitałów — a nadto potrzeba w jeszcze wyższym stopniu takich państw obcych, któreby chciały

odbierać dalsze nadwyżki naszej produkcji rolnej. A takich państw obecnie przecież niema. Sąsiedzi zachodni wznoszą i umacniają mury agrarno-celne i agrarno-reglamentacyjne. Nadto jest rzeczą zupełnie pewną, że reforma rolna może dać bardzo błogosławiony skutek tylko wtedy, jeżeli zmniejszy się ilość ludzi żyjących na roli, wynoszącą obecnie około 80 na klm. kw., mniej więcej na poziom Danji, która jest krajem małych gospodarstw o bardzo wysokiej kulturze rolnej. Ale tam żyje na klm. kw. 40 ludzi! Zatem cóż Polsce pozostaje innego, jak uprzemysławiać się — oczywiście niezależnie od tego, że musi starać się wszelkiemi środkami o podniesienie produkcji rolniczej w miarę możliwości zbytu jej produktów? Minister Staniewicz wszędzie i zawsze stwierdza, że urbanizacja i industrjalizacja są koniecznemi spółczynnikami reformy rolnej.

Dalej niezależnie od tych dalszych konieczności rozwojowych trzeba sobie zdać sprawę z tego, co ze względu na niemożność wyżywienia całej ludności z roli już dzisiaj w gospodarstwie społecznem Polski znaczy przemysł. Z rolnictwa żyje w Polsce (wraz z rodzinami) okrągło 65% ludności, z przemysłu (bez rękodzieła) około 10%, jeżeli się bierze w rachubę tylko zakłady, zatrudniające ponad 20 robotników. Jeżeli dołączymy do tego drobniejszy przemysł i rękodzieło, to z przemysłu i rękodzieła żyje razem około 15% ludności. W dochodzie społecznym zaś udział procentowy produkcji przemysłowej jest znacznie wyższy, wynosząc około 25%!

W tem miejscu należy jeszcze wspomnieć o kapitałach. Oto w ciągu ostatnich trzech lat udało nam się odtworzyć mniej więcej połowę kapitałów pieniężnych przedwojennych. Jeżeli się liczyło przed wojną, że w Polsce kapitały pieniężne, a zatem z jednej strony depozyty bankowe i wkładki oszczędności, a z drugiej kredyty krótkoterminowe, wynosiły około 3 miljardów franków złotych, to przy końcu r. 1920 odnośna cyfra wynosiła około 2.700 milj. zł., czyli mniej więcej połowę. Oczywiście połowa wynosi właśnie o połowę mniej aniżeli całość — i ta połowa przy tem zintensyfikowaniu życia gospodarczego, jakie u nas się wytworzyło w latach 1927 i 1928, a następnie przy konieczności szybkiego zwiększania dochodu społecznego, w związku z piekącym problematem demograficznym, jest w najwyższym stopniu niewystarczająca. Jeżeli mowa o dopływie kapitałów zagranicznych, to mieliśmy dopływ kapitałów długoterminowych dostateczny na to, ażeby ustabilizować walutę i przeprowadzić pewną ograniczoną liczbę inwestycyj. Na silne podmurowanie gmachu naszego gospodarstwa dopływu tego nie star-

czyło. Reszta dopływu w r. 1928, a zwłaszcza w r. 1929 — to były tylko drogie kredyty krótkoterminowe, które przy wewnętrznej anemji kapitałowej nie stwarzają dla nas dostatecznego oparcia, ażebyśmy mogli bez poważnej utraty krwi przetrzymywać takie przesilenia, jak obecne.

Sądzę, że dopiero na całem tem dopiero co skreślonem tle nasze właściwe ustosunkowanie się do wielkich problematów międzynarodowo-gospodarczych wyjdzie zupełnie jasno.

Gustaw Cassel powiada, że jedną z głównych przyczyn mizerji powojennej są przeszkody, czynione przez wiele państw wolnemu międzynarodowemu obrotowi ludzi, towarów i kapitałów. Teza jest zasadniczö słuszna — ale jak nieraz bywa, tak i tu to samo, co jest przyczyną, bywa równocześnie i skutkiem.

Genewa ma zupełną rację, jeżeli przystępuję do usuwania powyższych przeszkód. Ale dlaczego Genewa w swoich dotychczasowych usiłowaniach osiąga tak mało rezultatów? Z wielu przyczyn, z których trzy są główne. Oto pierwsza: akcja Genewy jest jednostronna, bo uwzględnia przeważnie tylko jedną przeszkodę, mianowicie kwestję wolnego obrotu towarów.

Druga przyczyna: Genewa zaczyna swą akcję (zamiast od początku) od końca, gdyż kwestja wolnego obrotu towarów jest naogół pochodną w stosunku do kwestji wolnego obrotu ludzi i kapitałów.

Trzecia przyczyna: nawet w tym ciasnym zakresie usuwania trudności w obrocie towarów Genewa działa jednostronnie, gdyż dąży do przeprowadzenia planu, leżącego może w interesie niektórych państw wysoko uprzemysłowionych lub wybitnie handlowych, i nie troszczy się dostatecznie o interes państw rolniczych, ani państw o strukturze mieszanej rolniczo-przemysłowej, jak Polska.

Powszechnie wiadomo, jak bardzo wzrastają i realizują się obecnie w Europie środkowej i zachodniej tendencje, ażeby, właśnie wbrew naszym interesom i interesom nam podobnych, podwyższać znacznie ochronę celną i zaostrzać inne środki celem zmniejszenia importu płodów rolniczych i hodowlanych. A jak dalece Genewa ulega tym wpływom, okazał pierwszy projekt rozejmu celnego (avant-projet), gdzie już w motywach było powiedziane, że pewne państwa dla ochrony swego rolnictwa będą musiały mieć stosunkowo wolną rękę. Takie propozycje same, (acz o realizacji ich niema mowy), piętnują poczynania genewskie, jako „kulejące" i odstręczają od nich państwa, nie mające szczęścia należenia do grupy państw „uprzywilejowanych", wysoko-przemysłowych.

Genewa zamyka oczy na to, że hamowanie importu zagranicznych wyrobów przemysłowych oraz dumpingowanie eksportu w państwach takich, jak Polska, jest przeważnie konsekwencją problematu demograficznego, t. j. konsekwencją niemożności utrzymania ludności z będącego do dyspozycji dochodu społecznego, a zwłaszcza z rolnictwa, niemożności wydobycia z gospodarstwa społecznego środków, potrzebnych na odpowiednie prowadzenie administracji publicznej, w końcu niemożności wyrzucania nadwyżek ludności.

Dalej Genewa zamyka oczy również i na to, że prąd państw słabo skapitalizowanych do aktywizacji bilansów handlowych jest podyktowany koniecznością forsownej kapitalizacji wewnętrznej, ponieważ dystrybucja kapitałów na rynku światowym nie odbywa się tak, jak przed wojną i nie odbywa się prawidłowo, lecz łączy się z wielkiemi dyskryminacjami poszczególnych organizmów gospodarczych, które to dyskryminacje niezawsze i niezupełnie odpowiadają przesłankom gospodarczym, lecz bywają także refleksami (właśnie np. przeciw Polsce), wrogiej propagandy politycznej. W tym zakresie bowiem dzieje się coś przeciwnego, niż to co się dziać powinno — gdyż Polska, jako zasłona strategiczna kapitałów światowych przed bolszewizmem, powinna być tembardziej wzmacniana dopływem tych kapitałów. Nad tem także Genewa przechodzi do porządku dziennego. O tem wszystkiem albo się nie mówi albo mówi się za słabo.

Dopiero co scharakteryzowana konieczność forsownej industrjalizacji, a tem samem także polityki przemysłowo-protekcyjnej, niemniej jak aktywizacji bilansów handlowych w państwach przeważnie rolniczych a przeludnionych i nieskapitalizowanych — nad którą to koniecznością Genewa praktycznie przechodzi do porządku dziennego — musi niebawem jeszcze wzrosnąć, a to w związku z planem Younga.

Obchodzą nas tu dwa jego efekty. Pierwszym efektem będzie, że państwa wierzycielskie, dążąc do komercjalizacji obligacyj niemieckich, w niedługim czasie zaapelują do rynku pieniężnego światowego celem umieszczenia obligacyj reparacyjnych, co niewątpliwie— mimo pewnego upłynnienia tego rynku pieniężnego w obecnej chwili— stanie się utrudnieniem umieszczania długoterminowych papierów dla krajow ubogich w kapitał. Ale to nie wszystko. W rozważaniu kwestji, z czego Niemcy mają płacić raty roczne, plan Younga poszedł po drodze, po której (acz niechętnie) pójść musiał. Uznano pośrednio, że w tym celu trzeba Niemcom ułatwić eksport i wogóle

aktywizację bilansu handlowego. Bank reparacyjny ma w swoim statucie postanowienie, że ze swoich zapasów ma finansować pewne przedsięwzięcia gospodarcze. Rozumie się przez to głównie finansowanie takich przedsięwzięć Niemiec, które zmierzają do ułatwienia zapłaty rat. Wiemy wszyscy, co to znaczy. Oto przy pomocy banku reparacyjnego nacisk eksportowy Niemiec w wyrobach przemysłowych na rynkach światowych wzrośnie i utrudni ekspansję przemysłowo-eksportową innych państw, — a równocześnie gwoli aktywizacji bilansu handlowego Niemcy będą kontynuowały politykę samostarczalności rolniczej, hodowlanej, węglowej i t. p. Tak więc wskutek realizacji planu Younga w wysokim stopniu pogorszy się sytuacja Polski i innych państw przeludnionych — zwłaszcza rolniczych i rolniczo-przemysłowych, które będą przez to zmuszone w jeszcze wyższym stopniu do samoobrony przy pomocy protekcjonalizmu przemysłowo-celnego i dumpingu.

Tak więc ideja gospodarczego zbliżenia państw na dwu różnych odcinkach działa sama przeciw sobie. Plan Younga i rozejm celny są sobie wrogami. Wielkie mocarstwa zachodu wywieszają w Genewie sztandar biały, symbol unifikacji gospodarczej — i te same mocarstwa, we własnym egoistycznym wierzycielskim interesie na krótką metę, każą wywieszać Niemcom sztandar zielony, wrogi importowi płodów rolnych, hodowlanych i t. p. A ta sprzeczność stąd płynie, że zaniechano jedynej racjonalnej drogi, która byłaby usunęła problemat „transferu". Należałoby bowiem odszkodowania niemieckie w postaci pracy niemieckiej, niemieckich maszyn i t. p. użyć wyłącznie na udostępnienie — dla emigracji europejskiej — egzotycznych a zaniedbanych okolic kuli ziemskiej. Wtedy przynajmniej eksport niemiecki, forsowany dla możliwości płacenia rat, nie byłby ciążył więcej, niż dotąd, na dotychczasowych rynkach zbytu.

O jednem jeszcze zapomina Genewa w swem jednostronnem dążeniu do znoszenia barjer celnych na wyroby przemysłowe. O tem, że kraje uprzemysłowione są lepszym odbiorcą wyrobów przemysłowych innych krajów, niż kraje zaniedbane pod względem przemysłowym — w każdym razie niż kraje o niskim dochodzie społecznym. Niemcy przedwojenne, posiadające potężny przemysł włókienniczy, były najlepszym odbiorcą włókiennictwa angielskiego.

Krótkowzroczność i oportunizm chwilowy — oto wybitne cechy dotychczasowej polityki genewskiej.

W zakresie poczynań genewskich zresztą możemy stwierdzić błąd, zwany „petitio principii". Genewa dąży przedewszystkiem do

ułatwienia i stabilizacji międzynarodowych stosunków w zakresie obrotu towarowego. Otóż okres przedwojenny cechowała stabilizacja danych stosunków głównie dzięki bilateralnym umowom handlowym, zawieranym na długie (dziesięcioletnie) terminy, i dzięki coraz więcej rozpowszechniającej się klauzuli największego uprzywilejowania, która praktycznie umowy bilateralne wiązała z sobą w jeden wielostronny system celny. Osiągnięte to było jednak jako skutek uzyskanej przed wojną stabilizacji światowych warunków gospodarczych i było właśnie wykładnikiem tej stabilizacji; było więc jej skutkiem, a nie jej przyczyną. Wojna zburzyła tę stabilizację i na tem i na wszystkich innych polach. Wysiłki okresu powojennego — to dążenie do przywrócenia, a raczej wytworzenia nowej stabilizacji warunków gospodarczych świata. Stabilizacja waluty została osiągnięta nie w drodze konwencji międzynarodowej — jakiegoś rozejmu walutowego — lecz w drodze organicznych wysiłków poszczególnych krajów. I dopiero jako skutek już osiągniętej stabilizacji waluty w poszczególnych krajach zjawia się koncepcja kooperacji banków emisyjnych tych krajów dla dalszego utrwalenia osiągniętych przez poszczególne kraje zdobyczy. Wytwórczość przemysłowa i rolna w całej Europie i wymiana handlowa jest jeszcze w stanie płynnym. Poszczególne kraje zmieniają i dostosowują swój system celny nie dlatego, że nie chcą stabilizacji swych warunków gospodarczych, lecz wprost przeciwnie — właśnie dlatego, żeby stabilizację tych warunków osiągnąć. Przytem pewne kraje system swój już wykończyły (Anglja, Rumunja) lub są bliskie tego (Niemcy), inne są zaledwie w pierwszym stadjum tej pracy (Polska, której pierwsza taryfa celna, oparta o analizę warunków produkcji, jest dopiero w opracowaniu).

Zasadniczym błędem logicznym, tkwiącym w takich koncepcjach genewskich, jak rozejm celny, jest wzięcie przyczyny za skutek, i stworzenie koncepcji stabilizacji zasad obrotu towarowego zamiast dopasowania tych zasad do warunków rozwoju danych gałęzi produkcji na danych terytorjach.

Naturalnym warunkiem powodzenia poczynań genewskich w zakresie liberalizacji obrotu towarów, jest powszechność odnośnych międzynarodowych zobowiązań. Wynika to choćby stąd, że jak wykazuje Francis Délaisi w „Les deux Europes", Europa (przemysłowa) A, obejmująca 13 krajów przemysłowych, wywozi do Europy (rolniczej) B tylko 20% swego wywozu. 38% swego wywozu Europa A umieszcza na rynkach Stanów Zjednoczonych, Kanady, Chili i t. p., czyli w t. zw. Europie zamorskiej, a 33% lokuje w krajach egzotycz-

nych, jak Chiny, Japonja, Persja i t. p. Z tego widoczna już jest obecna utopijność mniej lub więcej samostarczalnych Stanów Zjednoczonych samej tylko Europy, a nawet utopijność jednolitej polityki handlowej i celnej w przeważnej części państw europejskich—zwłaszcza, że na politykę tych państw w rożnym stopniu, lub w różnych formach musi lub może wpływać istnienie potwornego organizmu Rosji sowieckiej, który zasadniczo w dużej mierze wyłączył się z międzynarodowego obrotu towarów, ale bądź na pewnych odcinkach stale w nim bierze udział, bądź okresami wdziera się weń (ostatnio coraz częściej) tak dumpingowemi metodami eksportu, że sprostać im nie mogą normalne środki polityki handlowej.

Mylność dróg, po których kroczy dotąd myśl koncentracji gospodarczej świata, a przynajmniej Europy, w edycji genewskiej, widoczną jest nietylko z powyższych ogólnych przesłanek.

Dalszym momentem, który nakazuje odnosić się z dużym sceptycyzmem do wszystkich koncepcyj genewskich, są doświadczenia praktyczne, które okazują, że cały szereg danych przedsięwzięć już upadł, albo został odroczony w taki sposób, jaki przeważnie nie obiecuje pozytywnych rezultatów. Jedyne konkretne zdobycze Genewy na polu międzynarodowego zbliżenia gospodarczego — to konwencja o formalnościach celnych z r. 1923 (do tej pory przez Polskę nieratyfikowana) oraz konwencja o zakazach wywozu i cłach wywozowych na skóry tudzież o cłach wywozowych na kości. Pewien rezultat obiecują — z pomiędzy dotychczas wdrożonych — tylko rokowania o formalną unifikację, niepozbawione praktycznej wartości, ale nie dotykające istoty rzeczy, jak usiłowania ujednolicenia statystyki gospodarczej, nomenklatury celnej, prawa wekslowego i czekowego i t. p. Konwencja antyreglamentacyjna doznała częściowego fiaska, względnie jest tak skonstruowana wskutek zastrzeżonych w niej wyjątków dla niektórych państw — notabene wyjątków, zmuszających właśnie Polskę do dalszego prowadzenia polityki reglamentacyjnej — że może być do roku rozbitą, co też prawdopodobnie się stanie. Konferencja dotycząca konwencji zbiorowej o osiedlaniu się cudzoziemców, doznała rzeczowego niepowodzenia i została poprostu (przy zachowaniu odmiennych pozorów) zerwana wobec nieodpowiadających genewskiemu celowi koncepcyj uczestników, a projekt genewskiego biura został wycofany. O powodzeniu prac nad zbiorową konwencją weterynaryjną niczego dziś jeszcze powiedzieć nie można — prócz tego, że szanse dojścia jej do skutku o treści realnej (abstrahując od anemicznych lub kauczukowych formułek ogólnych) raczej maleją

wobec stałego wzrostu samostarczalnościowych tedencyj hodowlanych środkowej Europy. Wszakże już konwencja antyreglamentacyjna zawiera nietylko ogólny kauczukowy paragraf (o dopuszczalności wyjątków w razie przesileń), przez który może przeciec cała istotna treść konwencji, lecz także niejakie postanowienia o stosowaniu utrudnień weterynaryjno- i filopatologiczno-policyjnych tylko pod kątem widzenia ściśle przedmiotowym, a nie gospodarczym. Mimo to wskutek zbyt ogólnikowego określenia tej zasady wszyscy jasno sobie zdają sprawę, że to postanowienie bynajmniej nie zmienia obecnego stanu rzeczy, a specjalnie nię krępuje pewnych państw w ich samostarczalnościowej tendencji hodowlanej. Następnie na terenie genewskim została wyklarowana niezdolność państw — do zbiorowej ingerencji w kierunku położenia kresu szaleństwu dumpingowemu w zakresie cukru (na wzór konwencji brukselskiej). Studja i rokowania genewskie w zakresie międzynarodowego uregulowania produkcji i zbytu węgla zboczyły szybko — pod wpływem skrajnie egoistycznych tendencyj Anglji oraz znaku rządzącego tam obecnie stronnictwa — na fałszywy tor unifikacji stosunków robotniczych i wykoleiły się (niedawno) zaraz przed pierwszą stacją (unifikacja czasu pracy na kopalniach).

Ogólnie można stwierdzić jedno: wielki aktualny pożytek tych w szczegółach przeważnie bezpłodnych poczynań genewskich polega w pośredniej propagandzie pacyfizmu i w zaabsorbowaniu umysłów państw kwestjami gospodarczemi w sensie wzajemnego ich zbliżenia. Nastrojowo jest to wiele — ale od takich nastrojów do zbawczych czynów jeszcze bardzo daleko.

Co więcej — im bardziej Genewa wysila się w kierunku łagodzenia trudności we wzajemnym obrocie towarów, tem bardziej trudności te rosną. Dzieje się to z przyczyn ogólnych, o których wyżej była mowa — w związku z tem, że metody leczenia, stosowane przez Genewę, są tylko symptomatyczne, a nie przyczynowe, a przytem jednostronne. Dzieje się to zatem praeter hoc. Ale dzieje się nawet czasem gorzej, mianowicie jak zobaczymy wkrótce, propter hoc — czyli Genewa osiąga czasem nowemi posunięciami efekt wręcz przeciwny od zamierzonego.

Tak więc zaraz po konferencji genewskiej z r. 1927 Francja podniosła znamienicie poziom swej taryfy celnej, potem stawki na pszenicę, a ostatnio (30 listopada 1929 r.) cła na cukier i wyroby, zawierające cukier. Belgja w drugiem półroczu 1929 podniosła stawki na 12 artykułów przemysłowych. Szwajcarja podwyższyła cła na

zboże, masło i smalec. Niemcy, zapowiadając w r. 1928 przez usta Dra Curtiusa reformę taryfy celnej w duchu genewskim, wolnohandlowym, rozpoczęły ją podwyżką ceł na ziemniaki i świnie. Do tego w r. 1929 przyłączyły się dalsze podwyżki ceł na masło, zboże, mąkę, ziemniaki, mięso, cukier, aluminjum i t. p. Austrja, której reprezentanci na konferencji genewskiej, p. p. Riedl i Schüler, należeli do głównych szermierzy idei wolnohandlowych, nietylko (już potem — w r. 1928) podniosła niektóre stawki celne (t. zw. trzecia nowela do taryfy celnej) oraz cło na cukier, lecz także myśli o ograniczeniu przywozu świń, chwilami marzy o cłach przywozowych na węgiel, a tymczasem import węgla obciąża przy pomocy szczególnej struktury nowej taryfy kolejowej i bynajmniej nie zmierza do skasowania swych premij przemysłowo-eksportowych. (Premje te są udzielane w postaci ryczałtowego zwrotu podatku obrotowego za poprzednie fazy produkcji, co wynosi np. przy obuwiu 6,6% od faktury). Od niedawna w Niemczech i w Austrji coraz silniej rozlegają się także głosy o potrzebie poprawy ochrony celnej na liczne wyroby przemysłowe, torując drogę do zaostrzenia protekcjonizmu także przemysłowego. Litwa niedawno podwyższyła poziom taryfy celnej. Turcja wprowadziła w r. 1929 taryfę protekcjonistyczną, Włochy podwyższyły w październiku, w listopadzie i grudniu 1929 r. szereg ceł przemysłowych. Węgry rozpoczęły w r. 1929 premjować eksport nierogacizny. Niemcy świeżo zwiększyły rozmiary ułatwień fiskalnych dla eksportu zboża i rozszerzyły ten system na mięso, drób, owoce i t. p. Finlandja podwyższyła szereg stawek celnych importowych od 1 stycznia 1930 r. Egipt opracował projekt nowej taryfy celnej, zawierający znaczne podwyższenie stawek na artykuły zbytkowe i na te artykuły, które produkuje egipski przemysł. W Peruwji mają być podwyższone stawki celne. Australja 22 listopada 1929 r. wprowadziła szeroką podwyżkę ceł. Według ostatnich wiadomości rząd hiszpański postawił sobie za zadanie ograniczyć zbędny import towarów zagranicznych. W tym celu bank hiszpański powołał do życia patronat narodowy, który zajmuje się propagandą wyrobów krajowych na rynku wewnętrznym— specjalnie w tych dziedzinach, gdzie fałszywa moda egzotyzmu sprzyja rozpowszechnianiu wyrobów zagranicznych. Pozatem druga instytucja — komitet regulujący import—ma szerokie kompetencje w zakresie reglamentacji importu tych towarów, które uważa za zbędne. W Czechosłowacji — agrarjusze prą coraz silniej do hamowania importu zagranicznych płodów rolniczych i hodowlanych, w czerwcu 1929 r. podwyższono stawki na niektóre wyroby przemysłowe, a rów-

nocześnie przemysł obuwiany osiąga w eksporcie zwrot podatku, jak w Austrji. Różne państwa (między in. Włochy, Japonja, Belgja, ostatnio Węgry) łożą coraz większe sumy na instytuty i misje eksportowe i t. p. Inne państwa znów, jak np. Niemcy i Anglja, faworyzują rozwijający się system ubezpieczeń, a nawet państwowych gwarancyj eksportowych i t. p. Nadto wzrosła liczba zakazów przywozu oraz przepisów o znakowaniu towarów importowych. — Dodać do tego należy jeszcze silny wzrost fali protekcjonizmu z jednej strony, a tendencji do zorganizowania dumpingowego eksportu zboża, bawełny i t. p. na olbrzymią skalę z drugiej w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki — chociaż losy nowej znacznie podwyższającej stawki taryfy celnej nie są tam jeszcze rozstrzygnięte, a dumpingowy „Mac Navy Haugh Bill" nie stał się prawem, lecz znalazł łagodniejszy surogat w postaci kredytu 500 miljn. dolarów na podtrzymanie rolnictwa.

Co więcej, widocznem jest, że sama idea rozejmu celnego wywołała pewien gorączkowy pośpiech co do podnoszenia barjer celnych w całym szeregu państw. Interesujące szczegóły w tym względzie, jak wogóle co do wzrostu fali protekcjonizmu w r. 1929, można powziąć ze świeżo opublikowanej pracy Krzywickiego p. t. „Światowa polityka celna" (Warszawa 1930). Tu właśnie Genewa osiągnęła efekt wręcz przeciwny od zamierzonego.

Wielce charakterystyczną w sensie negatywnym dla poczynań genewskich w zakresie usuwania trudności we wzajemnym obrocie towarów, jest świeża historja projektu konwencji zbiorowej o rozejmie celnym. Od kogo wyszła idea rozejmu celnego, tego dzisiaj już prawie nie można stwierdzić. Z początku ideja ta znajdowała coraz to nowego ojca — a dzisiaj ojcostwo to zaczyna wisieć w powietrzu! Wystarczy wmyśleć się w to, co na ten temat objektywnie relacjonuje Dr. Łychowski w „Przeglądzie Gospodarczym" z 1 lutego b. r. Albowiem — cóż się okazało? Gdy pierwsza inicjatywa wyszła niewątpliwie z bardzo wpływowych, bo decydujących kół francuskich, angielskich i belgijskich, przyczem Francja odegrała bardzo ważną rolę — to na konferencji przygotowawczej, która odbyła się w styczniu 1930 r., a na której były reprezentowane Anglja, Francja, Niemcy, Włochy i Polska, na te pięć państw cztery państwa, mianowicie Niemcy, Francja, Włochy i Polska, oświadczyły się przeciw rozejmowi celnemu. Zatem niektóre państwa zdezawuowały swych mężów stanu, którzy sprawę zainicjowali. I chociaż właśnie obecnie w Genewie ministrowie przemysłu i handlu lub spraw zagranicznych prawie wszystkich państw europejskich (właściwie tylko europejskich —

por. wyżej cytat z książki Delaisi) wygłaszają mowy, w których według znanej taktyki i frazeologji genewskiej, przypominającej silnie styl mandarynów chińskich, okadzają pochwałami nowy fantom gospodarczego (tylko towarowego) zbliżenia narodów — jasnêm już jest dla wszystkich, że nie przyjdzie do rozejmu celnego paroletniego, skonsygnowanego przez sekretarjat Komitetu Ekonomicznego Ligi Narodów. Zadaleko prowadziłoby cytować tu wszystkie przeciwne enuncjacje i charakteryzować szczegółowo mniej lub więcej nieprzyjazne stanowisko wielu państw. Wystarczy dla przykładu tylko przytoczyć: mowę Pirellego w Związku Włoskich Spółek Akcyjnych; nastroje ujawnione na Zjeździe Dyrektorów czołowych organizacyj przemysłowych w Berlinie; protest „Federation of British Industries"; enuncjacje francuskich izb handlowych zwłaszcza izby paryskiej w biuletynie z 28 grudnia 1929 r. Ta ostatnia nazywa projekt: „trop précis et trop vague à la fois" a dalej „particulièrement dangereux pour ne pas dire irréalisable". Ze względu na wyżej podaną ocenę racjonalności poczynań genewskich ważnem jest dla nas następujące stwierdzenie izby paryskiej: „L'avant-projet impose le status quo douanier des nations qui se trouvent dans de conditions différantes et qui sont différamment avancées dans l'oeuvre de la reconstitution d'après guerre — et le temps qui court est encore trop instable pour prendre des engagements d'une telle importance". Co więcej — izba handlowa paryska (analogicznie z Polską, a także z „Reichsverband der deutschen Industrie") uznaje obecną cyfrę celną francuską za zbyt fragmentaryczną, by na jej podstawie móc wiązać się na pewien czas za pomocą umowy kolektywnej. Stwierdza ona w końcu, że na to, by móc mówić pozytywnie o rozejmie celnym, „il est nécessaire un temps préparatoire pour rapprocher les industries principales de diverses natures", że następnie trzeba wyczekać unifikacji nomenklatury celnej i że na razie możliwe są tylko „des accords de bonnes foi avec quelques états pour harmoniser les reglementations douanières".

Dalej jest niezmiernie charakterystyczne, że Dr. Anatol Hantos, b. węgierski sekretarz stanu, jeden z najczynniejszych propagatorów zbliżeń gospodarczych międzynarodowych, zwłaszcza w zakresie Europy Środkowej, ogłosił świeżo artykuł, w którym stwierdza, że nie można dzisiaj liczyć nietylko na unje celne, lecz nawet na umowy kolektywne o charakterze rozejmów celnych i t. p. Pozostaje zdaniem Hantosa tylko możliwość zbliżenia w zakresie polityki komunikacyjnej, walutowej i produkcyjnej. P. Hantos dobrze tu ujął kwestję i zbliża się do podstaw, albowiem zbliżenie w zakresie polityki produkcyjnej

drogą wielkich porozumień międzynarodowych prywatnych może istotnie mizerję powojenną Europy w pewnych punktach złagodzić, jakkolwiek wielkiego problematu wolności obrotu ludzi i kapitałów nie rozwiązuje.

W dotychczasowych wywodach scharakteryzowaliśmy dostatecznie — jak sądzimy — najpierw specyficzne warunki rozwojowe Polski a następnie tło międzynarodowe, na którem ma się zarysować ustosunkowanie się Polski do zasadniczych tendencyj oraz do poszczególnych pociągnięć genewskiej polityki handlowej.

Polska nie jest tej polityce zasadniczo i bezwzględnie przeciwna, mimo że pod wieloma względami uważa jej szczegółowe kierunki za fałszywe. Polska jest gotowa do ponoszenia pewnych ofiar na rzecz solidaryzmu gospodarstwa światowego, a choćby nawet tylko europejskiego (w ciaśniejszych granicach). Polska mogła np. bez szkody dla swoich wielkich żywotnych interesów przystąpić do umów zbiorowych o zakazach wywozu i cłach wywozowych na skóry surowe i kości, jakkolwiek to nie leżało w interesie pewnej gałęzi polskiego przemysłu.

Koła gospodarcze polskie podzielają zasadnicze poglady Kassela i zdają sobie sprawę z tego, że poprawa obecnego położenia gospodarczego i socjalnego Europy może być osiągnięta w dużej mierze przy pomocy zniesienia trudności wymiany ludzi, towarów i kapitałów.

Co więcej — Polska, której głównym artykułem wywozu są produkty rolne, hodowlane, kopalniane i t. p. — Polska, której rozwój po wojnie został zahamowany w bardzo wysokim stopniu przez brak kapitałów wewnętrznych, niedostateczny dopływ kapitałów zagranicznych, wielką drożyznę pieniądza i wysoką stopę procentową — Polska, która cierpi na przeludnienie i potrzebuje wolności emigracji — Polska miałaby olbrzymi pozytywny interes w takiem ukształtowaniu się stosunków międzynarodowych, któreby ułatwiało wywóz nadwyżki płodów rolnych, hodowlanych i t. p., dawało wolność emigracji i umożliwiło dopływ tanich i dogodnych, a przedewszystkiem długoterminowych kredytów do Polski. Gdyby tego rodzaju warunki nastały, to koła przemysłowe Polski byłyby gotowe w dużym stopniu zredukować program dalszego uprzemysłowienia, byłyby gotowe zgodzić się na stopniowe kasowanie rozmaitych zarządzeń protekcyjnych — w tem przekonaniu, że wzmocnienie wewnętrznego rynku rolniczego da im niewątpliwie dostateczną kompensatę. Jednak jasnem jest, że Polska nie może rezygnować z forsownej akcji industralizacyjnej, jak długo nie ma pełnej pewności realizacji powyższych warunków. Rezygnując bez tego z szerokiej akcji industralizacyjnej weszłaby na

drogę polityki samobójczej — i to samobójczej pod kątem widzenia nietylko ściśle gospodarczym, lecz także demagogicznym, socjalnym, a w końcu państwowo i narodowo politycznym.

Zresztą zgoda Polski na ograniczenie procesu jej uprzemysłowienia musi zależeć jeszcze od spełnienia pewnych politycznych warunków — mianowicie od zupełnego zabezpieczenia niezawisłości i nienaruszalności granic. Niemcy bowiem zawarły Lokarno Zachodnie, ale Lokarna Wschodniego podpisać nie chciały. Następnie jeśli Polska ma być przedmurzem Europy przeciw bolszewickiej Rosji nietylko na własny koszt i ryzyko i jeśli równocześnie dla realizacji ideałów genewskich ma rezygnować z forsownej industralizacji, to musiałyby być stworzone niezawodne gwarancje międzynarodowe wspólnej obrony Polski przed najazdem wschodnim. Albowiem w ogólnym programie obrony granic Polski od zachodu i od wschodu program industralizacyjny odgrywa olbrzymią rolę. Nietylko dlatego, że do prowadzenia wojen potrzeba tak dobrze tkanin, skór, obuwia, chemikaljów, papieru i t. p., jak broni i amunicji, żywności, węgla, benzyny i smarów. Industralizacja Polski jest obecnie—obok podnoszenia poziomu gospodarstwa rolnego — niezbędną bronią moralną przeciw ewentualnym defetystycznym nastrojom szerokich warstw ludności.

W związku z wyżej scharakteryzowanem zasadniczem stanowiskiem Polski wobec koncepcji genewskich trzeba obecnie, przechodząc do szczegółów, stwierdzić, że Polska jednak nie może przystąpić do umowy kolektywnej o zniesieniu zakazów przywozu i wywozu, jak długo są dozwolone wyjątki i jak długo istnieją utrzymywane przez Niemcy zakazy przywozu węgla i wywozu łomu, jak długo system reglamentacyjny nie zostanie zupełnie zlikwidowany w Austrji i Czechosłowacji i jak długo kwestja przywozu bydła i nierogacizny oraz produktów zwierzęcych do Niemiec, a po części i do innych krajów, jest traktowana nie pod kątem widzenia rzeczowym weterynaryjno-policyjnym, ale pod kątem widzenia gospodarczym, samostarczalnościowym.

Z tego powodu Polska jest też bardzo wielką zwolenniczką zawarcia kolektywnej konwencji weterynaryjno-policyjnej, ale tylko takiej, któraby nie zawierała paragrafów kauczukowych, przez które mogłaby wyciec cała konwencja.

Do rozejmu celnego Polska mogłaby przystąpić jedynie wtedy, gdyby zgodzono się na to, że Polska swoją opracowywaną od lat trzech, a jeszcze nie gotową nową taryfę celną będzie mogła uczynić podstawą tej konwencji. Nie będę się rozwodził nad tem, dlaczego to

jest konieczne w naszych warunkach; wskażę tylko pokrótce na to, że operujemy obecnie taryfą, która opiera się w swojej strukturze na bardzo surowej taryfie rosyjskiej i wskutek tego nie jest należycie zróżniczkowana. To sprawia np., że ochrona dla tanich gatunków spinek wynosi 40% ad valorem, a dla drogich tylko 4%. Z tego wynika, że wyrabiamy tylko tanie spinki, a drogich wcale robić nie możemy — mimo że mamy po temu wszelkie warunki. To chyba jest bardzo nienaturalne.

Dalszym naturalnym warunkiem przystąpienia Polski do rozejmu celnego byłoby, by przystąpili do niego wszyscy wielcy całego świata, a więc m. i. i Stany Zjednoczone Półn. Ameryki. Następnie rozejm celny byłby dla nas tylko wtedy możliwy, gdyby zostały wykreślone zupełnie paragrafy kauczukowe, dopuszczające wyłamywania się w drodze wyjątkowej i gdyby wogóle została wykluczona możność podnoszenia pod takiem hasłem, jak ochrona rolnictwa, barjer celnych przeciw głównym artykułom naszego eksportu. W końcu — gdyby wogóle została zrewidowana i zreformowana stosownie do naszych żywotnych potrzeb cała polityka importowa państw środkowo-europejskich w zakresie płodów rolnych i handlowych.

Dalej możnaby zgodzić się w rozejmie celnym na petryfikację ceł autonomicznych, ale nigdy na petryfikację ceł konwencyjnych, które są wynikiem traktatów handlowych. Albowiem system traktatów handlowych jest dla każdego państwa organiczną całością. Dziś daliśmy te lub inne ustępstwa państwu A, które wykorzystało, być może naszą sytuację wobec braku traktatu pomiędzy nami a państwem B. Jutro zawieramy traktat z państwem B, a wtedy w drodze naturalnej musimy zrektyfikować swój traktat z państwem A. W tej drodze osiągamy kompleks najkorzystniejszych warunków dla wzajemnej wymiany handlowej pomiędzy sobą a państwami A, B, C, D i td. Jeśli dziś nie mamy zawartego traktatu z państwem D, to żaden pakt o rozejmie celnym nie ułatwi nam zawarcia tego traktatu. A więc z drugiej strony nie można wymagać, abyśmy przez rozszerzenie rozejmu celnego na stawki konwencyjne wiązali sobie ręce w naszej polityce handlowej względem państw trzecich w nowej sytuacji, w jakiej się znajdziemy po zawarciu traktatu handlowego z państwem B. Petryfikacja ceł konwencyjnych mogłaby dać właśnie efekt antygenewski i powstrzymać wiele państw od zawierania traktatów taryfowych, a tem samem opóźnić naturalną ewolucję polityki traktatowej po linji obniżania stawek celnych przez bilateralne umowy handlowe.

W ostatnich czasach rozeszła się wiadomość, że wobec pewne-

go już fiaska idei paroletniego rozejmu celnego na obecnej konferencji międzynarodowej może wyłonić się propozycja zawarcia rozejmu celnego na jeden rok (na próbę). Także i do takiego rozejmu celnego Polska mogłaby przystąpić zasadniczo tylko pod temi samemi warunkami, pod jakiemi mogłaby przystąpić do rozejmu trwalszego. Zdawałoby się, że nasza sytuacja byłaby w tym wypadku łatwiejsza, ponieważ nasza nowa taryfa celna nie będzie gotową przed upływem roku, a przynajmniej nie zdołamy wprowadzić jej do tego czasu w życie. Z tem możnaby się zgodzić. W każdym razie jednak musiałoby być postanowione, że rozejm celny automatycznie wygasa po upływie roku, t. zn. że jeżeli ma być odnowiony, to muszą być prowadzone nowe rokowania, a nadto musiałoby być zdeklarowane, że Polska po wygaśnięciu rocznego terminu nie przystąpi do nowego rozejmu tak długo, dopóki nie wprowadzi w życie nowej taryfy celnej.

Powyższe poglądy pokrywają się naogół z opinją, wypowiedzianą o projekcie rozejmu celnego pod adresem Międzynarodowej Izby Handlowej przez Polski Komitet tejże Izby.

Dalsze pomysły genewskie, zmierzające do ułatwienia obrotu towarowego między państwami, a wyłaniające się zwłaszcza teraz na tle fiaska koncepcji rozejmu celnego, dotyczą t. zw. układów regjonalnych. O ile te układy poszłyby po linji „półunij celnych" według zaleconej już przez Komitet Ekonomiczny Ligi formułki „Stucki — di Nola", ograniczającej klauzulę największego uprzywilejowania w wypadku umów wielostronnych, zawieranych pod egidą Ligi, to już Dr. Łychowski w „Przeglądzie Gospodarczym" z 1 lutego b. r. wykazał, a przynajmniej uprawdopodobnił, że przystąpienie do tak pojętych układów regjonalnych nie byłoby możliwe bez uprzedniego zawarcia ogólnego rozejmu celnego. Wobec tego i ten pomysł należy uznać narazie za nierealny.

Zgoła inna rzecz—to taki system traktatów regjonalnych, jak np. t. zw. układy Capriviego z r. 1891, kiedy to Niemcy i Austrja, po zawarciu między sobą traktatu handlowego prowadziły równocześnie i za wspólnem porozumieniem rokowania o konwencje handlowe z szeregiem innych państw. W miarę wytwarzania się w łonie Europy pewnych bloków państw (właśnie poza terenem akcji Ligi Narodów)—bloków o charakterze przymierzy gospodarczych, a nawet przymierzy celnych i gospodarczych (w odróżnieniu od wyraźnych unij celnych) —oczywiście system traktatów regjonalnych typu Capriviego byłby możliwy. O unjach celnych bez unij politycznych narazie nie można myśleć. Tej drogi probowały w Europie powojennej Łotwa

i Estonja bez skutku. Natomiast powstawanie bloków o charakterze przymierzy gospodarczych, względnie celno-gospodarczych jest mimo ogromnych trudności i tu także istniejących — bodajże realniejsze od wszelkiej choćby narazie bardzo ciasno (rozejm celny) pojętej „Paneuropy“ czy „Pan-świata“.

Narazie jednak wobec małych widoków na realizację wielkich umów kolektywnych, dotyczących obniżenia barjer celnych i wogóle zmniejszenia trudności w obrocie międzynarodowym towarów, trzeba wrócić przedewszystkiem do przedwojennej ideologji i dążyć do powyższego celu drogą umów bilateralnych.

Ale Polska i pod tym względem znajduje się w szczególnie trudnem położeniu ze względu na to, że najważniejsi jej sąsiedzi, którzy mogliby być teraz i przed wojną byli największymi odbiorcami jej produktów, świadomie, z pobudek tak gospodarczo egoistycznych jak politycznych, uprawiają, jak już na wstępie zaznaczyliśmy, wobec niej system częściowej blokady. Polska nie ma traktatów z Niemcami, Rosją i Litwą. (Normalnego traktatu z Rosją coprawda nikt dzisiaj zawrzeć nie może ze względu na rosyjski ustrój, na państwowy monopol handlu zagranicznego). Jaką zaś rolę w niedojściu do tej pory konwencji polsko-niemieckiej do skutku odgrywało polityczne nastawienie Niemiec, to jest powszechnie wiadome. W niemieckich kołach nacjonalistycznych — a te przeważnie decydują — po dziś dzień panuje pogląd, że wojna gospodarcza pomiędzy Polską a Niemcami więcej szkodzi Polsce niż Niemcom, a takie hamowanie rozwoju Polski jest potrzebne dla celu politycznego, mianowicie dla rewizji granic wschodnich. W tem miejscu warto przytoczyć szczegół, o którym nigdy nie należy zapominać, gdy mową o ustosunkowaniu się Polski do genewskich poczynań. Oto w pewnej (niedawnej) fazie rokowań Polska zaproponowała Niemcom zawarcie traktatu na zasadach genewskich, mianowicie na zasadzie zniesienia wszelkich ograniczeń, dotyczących przywozu i wywozu, klauzuli największego uprzywilejowania i dłuższej listy wzajemnych zniżek konwencyjnych. Wówczas Niemcy, które na pół roku przedtem przez usta ministra Curtiusa publicznie obwieściły kurs genewski i zainicjowały go obietnicą (nie zrealizowaną dotąd) wprowadzenia 140 zniżek celnych przemysłowych, autonomicznych, propozycję Polski wręcz odrzuciły. Widzimy zatem, jak dla Polski nawet na niwie zwykłych umów bilateralnych na największych odcinkach jej możliwości obrotu międzynarodowego nie kwitną róże, co oczywiście ogromnie potęguje potrzebę prowadzenia polityki handlowej bardzo samodzielnej i równocześnie niesłychanie Polskę krę-

puje w przychylnem ustosunkowaniu się praktycznem do poczynań genewskich.

Czy nie należy tu jeszcze wskazać przykładowo na wielkie trudności, na jakie napotyka obecnie Austrja w rokowaniach o nową konwencję handlową z Niemcami — mimo tendencji „anschlussowych"?

Wobec tych ogromnych trudności akcji zbliżającej państwa pod względem gospodarczym do siebie nietylko w postaci umów kolektywnych, lecz nawet w formie układów bilateralnych, znowu trzeba zwrócić oko w stronę międzynarodowych porozumień branżowych, porozumień prywatnych, wspieranych jednak przez dyplomację zainteresowanych bezpośrednio państw, oraz przez ich wewnętrzną politykę gospodarczą. Przypominają się tu już istniejące porozumienia francusko-niemieckie w zakresie żelaza, soli potasowych, chemikalji i t. p. do których powstania zainteresowane rządy przyłożyły rękę. Przypomina się świeżej daty porozumienie zbożowe polsko-niemieckie. To są dopiero początki. Ale na tej drodze — i tylko na tej — może dojdzie się z czasem do uporządkowania produkcji i zbytu w zakresie cukru, węgla i t. p. Tylko — zdala w tych sprawach (przynajmniej narazie) od Ligi Narodów! Dotychczasowe doświadczenia na tem właśnie polu okazały się bardzo ujemnemi. Górą jest typ bilateralnych umów prywatnych, popieranych bezpośrednio przez zainteresowane państwa. Na tej drodze osiągnięto już rezultaty — i to właśnie zachęca do pozostania na niej.

Czyż wobec tego wszystkiego mamy dojść do zupełnej negacji skuteczności zbiorowych usiłowań międzynarodowych w zakresie zbliżenia gospodarczego państw? Tak nie jest. Kwestja zbliżenia międzynarodowego dla usunięcia trudności obrotu ludzi, kapitałów i towarów winna być dalej zbiorowo studjowana, a my winniśmy brać w tych pracach czynny udział, gdyż może przecie z czasem uda się fałszywy kierunek dotychczasowych robót naprostować. Przypomnijmy sobie, że ideja Ligi Narodów, coprawda w odmiennem od obecnego wydaniu, urodziła się w (fałszywym) testamencie Henryka IV, napisanym przez Sullego w r. 1610, czy 1618. Przypomnijmy sobie szereg wielkich i mniejszych nazwisk, które propagowały potem podobne ideje. Należy tu Penn (1693), Abbé de Saint-Pierre (1713), Anacharsis Klotz, Stanisław Leszczyński, Condorcet, Kant, Saint-Simon, Czartoryski (Essai de la diplomatie 1830). Wyobraźmy sobie, że wszyscy oni budzą się z wiecznego snu i widzą obecną Ligę Narodów. Mimo

różnic w strukturze i mimo wielkich niedomagań tego ustroju powiedzieliby napewno, że to jest początek realizacji ich snów świetlanych!

Ale skoro o takich snach mowa, to niech mi wolno będzie zakończyć ten szkic również snem, może jednak bliższym i realniejszym od gospodarczej „Paneuropy", czy od gospodarczego „Pan-świata". Mam tu na myśli koncepcję przymierza gospodarczego, a z czasem może i celno-gospodarczego, między państwami, graniczącemi z Rosją— bloku bałtycko-polsko-rumuńskiego w pierwszej linji, następnie może z pewnym szeregiem państw w drugiej a nawet i trzeciej linji. Może doprowadzenie do takiego bloku — byłoby obecnie jedną z ról historycznych Polski, a równocześnie pociągnięciem, ułatwiającem wogóle gospodarcze zbliżenie państw Europy i całego świata. Ale to temat nader obszerny i odrębny.

DYSKUSJA.

P. *Łukasiewicz* zapytuje, czy możliwą jest współpraca gospodarcza z małemi państwami bez ekspansji finansowej z naszej strony? Ta ostatnia bowiem jest utrudniona przez ekspansję Niemiec i przez wrogi stosunek państw zachodnich do t. zw. klauzuli polsko-bałtyckiej. Kwestja porozumienia gospodarczego polsko-bałtycko-rumuńskiego była szeroko dyskutowana w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

P. *Studnicki* stwierdza, że w życiu międzynarodowem Polska jest czynnikiem gospodarczo biernym. W podobnej sytuacji znajduje Rumunja. Nie możemy więc być ośrodkiem jakiegokolwiek porozumienia gospodarczego — rola ta może przypaść raczej Niemcom, gdyż od nich zależy konjunktura gospodarcza Polski, Austrji, Czechosłowacji i Węgier. Najkorzystniejszem jest zawieranie przymierzy z krajem, który stoi najwyżej pod względem wynalazczości i metody pracy.

P. prof. *Wałek — Czernecki* zgadza się z wywodami prelegenta co do uzasadnienia kierunku polityki gospodarczej, jednakże kwestjonuje konkluzje co do konsekwencyj genewskich porozumień. Ofiary bowiem na rzecz tych projektów nie dadzą żadnych rezultatów. Kwestji tak ważnej, jak industrjalizacja kraju nie można poświęcić i ograniczyć, zwłaszcza gdy niski stan przemysłu w Polsce powoduje jej przeludnienie.

P. *Battaglia* przyznaje, że ekspansja finansowa byłaby konieczną dla umocnienia naszej sytuacji, lecz niestety możliwości nasze pod tym względem są małe. W naszej sytuacji wskazanem jest ściąganie kapitałów obcych, aby za ich pośrednictwem opanowywać rynki wschodnie. Idea bowiem środkowo-europejska musi być budowana od wschodu, łącząc mniejsze państwa, związane poczuciem solidarności politycznej i gospodarczej.

REFERAT P. PROF. DR. MŁYMARSKIEGO
P. T. „BANK REPARACYJNY".

dn. 4 kwietnia 1930 r.

Kwestja Banku Reparacyjnego jest tak obszerną, że ramy niniejszego odczytu pozwolą jedynie na nakreślenie jej w zasadniczych skrótach. Jest ona jednocześnie niezmiernie doniosłą, a chociaż nie często wychodzi na publiczne forum polityki międzynarodowej, niemniej jednak stanowi tło lub przedmiot mniej jawnych pertraktacyj i konfliktów w międzynarodowym świecie politycznym i ekonomicznym.

Geneza Banku Reparacyjnego da się ująć na tle dążenia do rozwiązania trudności, jakie nasunęło regulowanie należności reparacyjcyjnych. Sprawę tę rozważał Komitet Ekspertów, którego obrady miały na celu ustalenie globalnej wysokości niemieckich zobowiązań, oraz przywrócenie Niemcom suwerenności gospodarczej, przez wycofanie politycznych organów, wykonujących kontrolę nad życiem gospodarczem Niemiec w wyniku postanowień planu Dawes'a. Komitet Ekspertów zorjentował się bardzo szybko, że po usunięciu tych organów kontroli politycznej, trzeba regulację odszkodowań powierzyć instytucji opartej nie na zasadach politycznych, a finansowych, i tam umieścić konto należności niemieckich. Na tem tle powstała idea stworzenia Banku Reparacyjnego. Przy dalszem jednak rozważaniu tej kwestji okazało się, że samo regulowanie płatności niemieckich zobowiązań nie jest wystarczającą podstawą dla istnienia i działalności Banku. Plan Younga bowiem mógł zafiksować sumę globalną odszkodowań i wysokość annuitetów, nie mógł jednak przewidzieć, czy Niemcy będą mogli i czy zechcą płacić swoje zobowiązania. Zagadnienie reparacyj, niezależnie od tego, czy regulować je będzie organ polityczny czy też

neutralny, w istocie swej zawsze pozostanie politycznem. Dlatego też Bank, oparty wyłącznie na tej podstawie, zależny byłby od każdej konjunktury politycznej i jego siła finansowa chwiałaby się przy każdej trudności, jaką Niemcy wysunąć mogą przy płaceniu zobowiązań.

Komitet Ekspertów zatem postanowił wzmocnić konstrukcję Banku opierając go na kooperacji banków emisyjnych. Nie jest to idea własna Komitetu Ekspertów, powstała ona na konferencji brukselskiej i genueńskiej, kiedy projektowano zwołać konferencję banków emisyjnych, której patronować miał Bank Angielski. Konsekwencje praktyczne tego projektu były jednak znikome, Bank Angielski bowiem wycofał się z tej koncepcji i konferencja, która mogła mieć skutki bardzo doniosłe, nie została zwołana. Tem trudniej było wyobrazić sobie trwałe i zgodne współdziałanie w określonej formie. Istniało jednak pewne porozumienie poszczególnych banków biletowych lub ich grup, na mocy którego regulowany był obieg złota i dzięki któremu banki przeprowadzające reformę walutową mogły otrzymać kredyty stabilizacyjne z banków silnych. W ten sposób uzyskała pomoc kredytową z kilku banków Polska, a także banki belgijski, włoski i rumuński w okresach stabilizacji waluty. Był to do tej pory jedyny praktyczny przejaw kooperacji banków emisyjnych, która jednak nie przybrała żadnych form trwałych i określonych.

Posunięcie Komitetu Younga, który — z pobudek zresztą politycznych — postarał się o połączenie zagadnienia reparacyj i współpracy banków emisyjnych, uznać należy za bardzo szczęśliwe. Koncepcja Banku Reparacyjnego zyskuje znacznie mocniejsze i szersze oparcie, przekształcając się w koncepcję banku banków biletowych, dla którego regulacja odszkodowań nie będzie podstawą, a jedną z ważnych operacyj, który będzie mógł pozatem zająć się szeregiem innych doniosłych kwestyj finansowych. Jako przykład może służyć kwestja transferu — zamiany długów płatnych w określonej walucie na inną. Sprawa ta w planie Dawesa przedstawiała się jako niezmiernie trudna, plan Younga natomiast rozwiązuje ją w sposób prosty, gdyż Bank Reparacyjny będzie rozporządzał znacznym zapasem dewiz i będzie miał zawsze dość rezerw, ażeby transferu dokonać.

Powstanie Banku Reparacyjnego uznać należy za punkt zwrotny w gospodarce światowej; z tego względu niezmierną wagę posiada kwestja jego organizacji, a więc zarządu i kontroli. Kwestja, kto obejmie rzeczywistą władzę nad Bankiem, była przedmiotem wielu poufnych konferencyj. Plan Younga wysunął tezę ogólną, że kontrola winna należeć do banków emisyjnych, partycypujących w kapitale za-

kładowym Banku. Teza ta została sprecyzowana w aneksie, gdzie jednak uległa pewnej modyfikacji w kierunku ograniczenia uprawnień banków emisyjnych. Przyznano bowiem bardzo szerokie kompetencje Radzie Banku, która składać się ma w większości z osób postronnych, a w mniejszej części z gubernatorów banków emisyjnych. Natomiast Walne Zebranie reprezentantów banków pozbawiono elementarnych uprawnień, przysługujących Walnemu Zebraniu zwykłej spółki akcyjnej. Wszystkie atrybuty władzy oddano Radzie. Taka organizacja Banku prowadziłaby do zupełnej jego niezależności: nie miałyby możności ingerencji ani rządy, ani akcjonarjusze, ani nawet Liga Narodów, gdyż o powiązaniu Banku z tą ostatnią nie mogło być mowy ze względu na znaczny udział Stanów Zjednoczonych w kapitale Banku, i na ich wielkie znaczenie w świecie finansowym.

Rada Banku składa się zasadniczo z 16 członków, w ich liczbie po trzech przedstawicieli ze strony Francji i Niemiec, a po dwóch— ze strony każdego z pozostałych 5 państw założycielskich, przyczem gubernator banku emisyjnego danego państwa wchodzi z urzędu jako członek Rady. Pozatem Rada może jednorazowo lub kolejno dobrać jeszcze 9 członków z list przedstawionych przez inne państwa. Faktycznie więc przedstawiciele banków emisyjnych byliby w mniejszości, a Rada przedstawiałaby się jako konsorcjum czysto osobiste wykonujące władzę nad Bankiem. Ta sprzeczność z pierwotnemi założeniami planu Younga nie jest wynikiem przypadku, lecz rezultatem długotrwałej i zaciętej walki o władzę między bankami emisyjnemi a bankami prywatnemi (szczególnie ważną rolę odegrało tutaj konsorcjum finansowe Morgana, a nawet nie jest wykluczone tajne porozumienie między Morganem a Schachtem). Jest rzeczą zrozumiałą, że Bank Reparacyjny, jako koncepcja na wielką skalę, nie był obojętny dla kapitałów prywatnych i że chodziło tym ostatnim o możliwie najdalej idące zapewnienie sobie wpływów na jego działalność.

Koncepcja organizacyjna Banku w ujęciu aneksu do planu Younga została obalona na konferencji w Baden-Baden na korzyść idei pierwotnej. Przywrócono mianowicie kontrolę sprawowaną przez banki emisyjne za pośrednictwem Walnego Zgromadzenia, któremu przyznano szereg uprawnień: otrzymało ono wszelkie normalne atrybuty walnych zebrań, a ponadto prawo zatwierdzania rocznych sprawozdań Rady. W Walnem Zgromadzeniu będą brać udział bezpośredni delegaci banków emisyjnych, a więc będzie ono coroczną oficjalną konferencją tychże banków.

Po ustaleniu zatem ostatecznem organizacji Banku, okazało się,

że kwestja reparacji stała się dla Banku Międzynarodowegó tem, czem była wojna światowa dla Ligi Narodów — punktem wyjścia i źródłem istnienia. Jak nagle i niespodziewanie idea Banku Międzynarodowego przybrała formy realne, świadczyć może fakt następujący: kiedy przed paroma laty prelegent przygotowywał do druku książkę swoją, omawiającą kwestję złota i banków emisyjnych, ostatni jej rozdział nosił tytuł „Bank banków emisyjnych“, zawierajac koncepcję podobną do tej, jaka została urzeczywistniona w organizacji Banku Reparacyjnego; rozdział ten jednak nie został wydrukowany, gdyż autor wycofał go na skutek interwencji przyjaciół, przekonywujących go jak dalece konstrukcje jego są nierealne.

Utworzenie Banku Międzynarodowego jest punktem zwrotnym w polityce banków biletowych. Dotychczasowy personalny kontakt prezesów banków emisyjnych odgrywał prawdzie pewną rolę w ujednostajnieniu pomocy kredytowej, technicznie była ona jednak zorganizowana w sposób tak zawikłany i trudny, że korzystać z niej faktycznie było prawie niemożliwem. Udzielenie kredytów na mocy takich porozumień miało prawie wyłącznie efekt psychologiczny, jako reklama dla państwa, które je uzyskało. Bank Międzynarodowy natomiast, jako instytucja stała i zorganizowana w sposób komercyjny, posiadająca znaczne depozyty, będzie dysponował kredytami w sposób nieskomplikowany i efektywny.

Art. 24 Statutu Banku Reparacyjnego przewiduje dwa typy rachunków. Jednym z nich jest depozyt złota, który otworzy rachunek dla poszczególnych banków emisyjnych i ułatwi clearing złota. Jest to moment ważny dlatego, że Bank stanie się centralą obrotu złotem, przyczem rozrachunki dokonywane będą książkowo, a transportom ulegną tylko w razie potrzeby ostateczne salda. Zapobiegnie się w ten sposób częstym i kosztownym transportom złota, które są niepożądane ze względu na to, że wszelkie ruchy złota źle oddziaływują na laików i podrywają zaufanie do danej waluty.

Drugi typ rachunków polega na tem, że bank emisyjny, zdeponowawszy w Banku Międzynarodowym pewną sumę w określonej walucie, będzie miał możność podnoszenia z tego rachunku sum w jakiejkolwiek innej walucie, lub w kruszcu do wysokości równowartości depozytu. A więc bank, który umieści w Banku Międzynarodowym dewizy, będzie mógł uzyskać ich wypłatę w złocie — praktycznie będzie się to równało nabyciu złota. Stąd sumy przeznaczone na kupno dewiz, będą mogły być traktowane jako złoto potencjalne. Jest rzeczą bardzo możliwą, że dojdzie do takiej sy-

tuacji, gdy bilans Banku Międzynarodowego wyrażać się będzie w gramach złota.

Perspektywy siły finansowej Banku Reparacyjnego, w pierwszym okresie jego działalności, są naogół przeceniane. Suma wszystkich depozytów sięgnie do 800 miljonów dolarów, a więc mniej niż kapitały niektórych trustów. Siła Banku polegać będzie na jego rezerwach, obok bowiem ustawowego funduszu rezerwowego, który sięgnąć ma 50% kapitału zakładowego, tworzy się nieprzerwanie fundusz specjalny z czystych zysków do wysokości pięciokrotnego kapitału zakładowego (500 miljonów franków szwajcarskich) i dalej o 5%. W ten sposób powstanie kolosalny wprost fundusz własny Banku, niczem nie obciążony, który da możność opanowania rynków. Aby jednak obronić się przed zbyt daleko idącą penetracją, wprowadzono klauzulę, że Bank Międzynarodowy będzie mógł wejść na rynek tylko za uprzednią zgodą Banku emisyjnego danego państwa. Praktycznie jednak klauzulę tę będzie można obejść przez pośrednictwo innych banków, gdyż wyjście kapitałów Banku Międzynarodowego z danego rynku nie jest niczem krępowane.

Działalność Banku pójdzie w kierunku akumulacji kapitałów i rozłożenia ich na poszczególne rynki. Wytworzy się atmosfera współpracy i solidarności, która więcej przyczyni się do pacyfikacji stosunków i unifikacji Europy, niż wszelka inna dotychczasowa mniej lub więcej frazeologiczna propaganda.

Pozostaje jeszcze do omówienia udział Polski w Banku Reparacyjnym. Należy ona do państw nieuprzywilejowanych, rola jej więc ograniczy się do subskrybcji kapitału zakładowego i do przedstawienia za pośrednictwem prezesa Banku Polskiego listy 4 kandydatów; z list tych, przedstawionych również przez szereg innych państw, Rada Banku wybierze 9 członków. Czy w ich liczbie znajdzie się przedstawiciel Polski, trudno dzisiaj przewidzieć, zależy to bowiem od wielu czynników, nie jest jednak wykluczonem, że stanie się to już przy pierwszej kooptacji. W każdym razie, ze względu na ważność pierwszego okresu w działalności Banku, koniecznem jest, ażeby Polska reprezentowana była przez prezesa swego banku emisyjnego.

REFERAT P. WŁADYSŁAWA STUDNICKIEGO P. T. „DALEKI WSCHÓD W POLITYCE ŚWIATOWEJ".

dn. 11 kwietnia 1930 r.

Na wstępie prelegent stwierdził istniejący stale związek między stosunkami politycznemi na Dalekim Wschodzie a całokształtem polityki państw, położonych na kontynentach europejskim i amerykańskim. Podczas podróży swojej po wschodniej Azji w latach 1910—1911 z rozmów z przebywającymi tam Amerykanami zdołał wywnioskować, że Stany Zjednoczone są silnie zaniepokojone znacznym i szybkim wzrostem znaczenia Japonji, szczególnie jeśli chodziło o wpływy na Filipiny, a wyrazem tej obawy była np. dążność przemysłowców amerykańskich do skoncentrowania produkcji trzciny cukrowej nie na Filipinach, lecz na Kubie. Zainteresowanie Ameryki kwestją japońską datuje się od czasu zwycięskiej wojny Japonji z Rosją. Przeczuwając groźną konkurencję ze strony Japonji w sferze wpływów morskich, Stany Zjednoczone usiłowały wpłynąć na zmniejszenie sumy odszkodowań, którą Japonja chciała obrócić na powiększenie swojej floty, i jednocześnie dążyły do utworzenia własnej silnej armji. Chęć utworzenia tej armji i własnego przemysłu wojennego była jednym z powodów, dla których Stany Zjednoczone wzięły udział w wojnie światowej.

Po ukończeniu wojny światowej, w której, jak się okazało, materjalny i moralny zysk odniosły tylko Stany Zjednoczone, sytuacja zmieniła się na niekorzyść Japonji, gdyż supremacja wpływów na Oceanie Spokojnym przeszła zdecydowanie na Stany Zjednoczone. Rasa żółta jednak nie przestała w dalszym ciągu oddziaływać na sytuację polityczną, a to dzięki ekspansji Chin. Chiny bowiem imponują na zewnątrz swemi wielkiemi cyframi — obszaru, ludności, przyrostu ludności i znaczną emigracją poza swemi granicami, skoncentrowaną głównie w Stanach Zjednoczonych. Republika chińska ma bardzo nierównomierną gęstość zaludnienia. Obok przeludnionych prowincyj południowych istnieją tam kraje o prawie pustynnym charakterze, jak Mandżurja, Tybet, Mongolja, mimo że są one żyzne i wyposażone w bogactwa naturalne. O te właśnie kraje toczy się stała choć ukryta walka między Chinami i Rosją. Jeszcze w 1913 r. politycy rosyjscy (Sazonow) twierdzili, że Mongolja nie dojrzała do niepodległości ze względu na brak kultury mas, brak podziału na klasy społeczne, brak wyrobienia politycznego. Rosja zatem miała dwie drogi: albo anektowanie Mongolji i Mandżurji, albo zrezygnowa-

nie ze swoich wpływów w tym kierunku na korzyść Chin. Obie drogi były niebezpieczne: aneksja wymagałaby znacznych nakładów i inwestycyj, wycofanie się zaś zupełnie na korzyść Chin spowodowałoby wzrost znaczenia tych ostatnich i silną chińską kolonizację na pograniczu azjatyckiej Rosji. Obecny rząd sowiecki kontynuuje politykę Sazonowa wobec Chin i choć nie zajmuje jasnego stanowiska co do aneksji północnych prowincyj, jednakże stara się na nie oddziaływać za pomocą propagandy.

Oddziaływanie stosunków azjatyckich na nowoczesną politykę europejską dało się zauważyć jeszcze w 1899 r., kiedy Francja okazała żywe zainteresowanie budową kolei w Taszkencie, a następnie rozwojem kolejnictwa w Rosji Europejskiej. Znany rosyjski imperjalista, gen. Grąbczewski, zdawał sobie sprawę z możności oddziaływania na politykę angielską przez umiejętne wykorzystanie konjunktur azjatyckich. W r. 1907 doszło do porozumienia (za pośrednictwem Francji) między Rosją a Anglją co do sfer wpływów w Azji. Porozumienie to nie pozostało bez wpływu na wypadki, jakie miały miejsce w czasie Wielkiej Wojny.

Do czasu wojny rosyjsko-japońskiej przedmiotem walki o wpływy były przedewszystkiem Chiny, stanowiąc grunt podatny do wszelkich wpływów, istniały tam bowiem znaczne rozbieżności obyczajowo-kulturalne i polityczne między prowincjami północnemi i południowemi. Wojna rosyjsko-japońska, zakończona zwycięstwem Japonji, wzmocniła poczucie narodowe wszystkich Azjatów, a w Chinach wywołała dążenie do niezależności i wyzwolenia się z pod wpływów obcych Wpływy te szły w dwóch kierunkach: Rosja dążyła do utrzymania w Chinach ustroju monarchistycznego, podczas gdy Ameryka i Francja pragnęły stworzyć republikę; Clemenceau był entuzjastą idei republiki chińskiej. W 1906 r. ostrzegano nawet chińczyków, że jeśli nie zmienią ustroju, czeka ich taki sam rozbiór, jaki spotkał Polskę w końcu XVIII wieku.

Obecnie republika chińska jest właściwie republiką tylko de nomine. Faktycznie bowiem rządzi tak jak w Rosji Sowieckiej komitet partyjny, a wpływy obce bynajmniej nie ustały. Jest rzeczą znaną, że wszystkie wojny domowe w Chinach są wspomagane taktycznie i finansowo przez obce państwa. Instruktorem wojskowym np. rządu mukdeńskiego jest Niemiec, doradcą finansowym Amerykanin Kemerer. Wszystkie państwa są solidarne co do przeciwdziałania wpływom rosyjskim na Chiny, rozumiejąc, że ugruntowanie ich będzie stanowić klęskę dla Europy. Rosja prowadzi silną agitację w kierunku wywo-

łania przewrotu społecznego, jednakże spotyka grunt naogół mało podatny. Sun-Jat-Sen zdawał już sobie sprawę, że Chiny zbyt nisko stoją społecznie i gospodarczo, by mogła tam wybuchnąć walka klas. Przygotowane przez agitację rosyjską rozruchy agrarne nie udały się, gdyż w Chinach niema naogół wielkich majątków ziemskich, przeciwnie własność rolna jest rozdrobniona i znajduje się przeważnie w rękach drobnych dzierżawców.

Przemysł chiński znajduje się przeważnie w rękach obcych, przyczem główną rolę gra kapitał amerykański, pozatem japoński i angielski. Ostatnio wzrósł znacznie przywóz maszyn i rozwinęła się produkcja bawełny. W stosunkach handlowych pierwsze miejsce zajmuje Japonja, drugie — Anglja, trzecie — Stany Zjednoczone, Rosja zaś gra rolę stosunkowo nieznaczną. Pośrednikiem kapitałów jest Japonja, w szczególności jeśli chodzi o kapitały amerykańskie. Japonja dokłada wszelkich starań, aby osłabić Chiny na polu gospodarczem, podobnie jak to czyniła Rosja w stosunku do Polski przed rozbiorami. Chiny potencjalnie mogłyby być wielkiem rynkiem, ale obecnie nie mają one wielkiego znaczenia w obrotach handlowych Ameryki i Anglji. Naturalne bogactwa Chin, mimo tendencyjnego przedstawiania ich przez nacjonalistycznych pisarzy chińskich, nie są zbyt wielkie, jeśli się weźmie pod uwagę olbrzymie cyfry obszaru i ludności.

Wszelkie kroki Stanów Zjednoczonych, popierające życie wewnętrzne Chin, dyktowane są przez antagonizm w stosunku do Japonji. W czasie Wielkiej Wojny Stany Zjednoczone, przystępując do koalicji, uznały wprawdzie supremację Japonji w życiu gospodarczem Chin, ale domagały się jednocześnie zagwarantowania ich całości. Na Konferencji Waszyngtońskiej w 1922 r. zmuszono Japonję do ustąpienia z Chin i wyrzeczenia się koncesji uzyskanych podczas wojny w Chinach i wschodniej Syberji, Ameryka bowiem obawiała się, że Japonja z terenów tych będzie czerpać surowce mineralne, których odczuwa dotkliwy brak.

W bilansie handlowym Stanów Zjednoczonych Japonja zajmuje pozycję dwukrotnie większą niż Chiny. Kapitał amerykański jest naogół chętnie lokowany w Japonji. Banki amerykańskie partycypują w bankach japońskich do sumy 42 miljonów dolarów. Przemysł elektryfikacyjny japoński stanowi wspólny koncern z przemysłem elektryfikacyjnym Ameryki, która finansuje elektryfikację Japonji sumą 170 miljonów dolarów. Amerykanie są zdania, że najpewniejsza droga do uzyskania wpływów w Azji prowadzi przez gospodarcze opanowanie rynku japońskiego.

DYSKUSJA.

P. Szawlewski przeprowadził paralelę między stosunkami jakie wytworzyły się po wojnach napoleońskich i po wojnie światowej. Po wojnach napoleońskich największe polityczne znaczenie uzyskały Anglja i Rosja i od tej chwili datuje się ich antagonizm, który trwał aż do Wielkiej Wojny, gdy oba te państwa spotkały się na froncie anty-niemieckim. Obecnie i Rosja i Anglja przechodzą ostry kryzys. Cały zysk z Wielkiej Wojny przypadł Japonji i Ameryce — stąd powstał ich obecny konflikt, podobnie jak poprzednio między Rosją a Anglją. Nastąpił znaczny rozwój gospodarczy Japonji, umiejętne wyzyskanie kapitału przedstawia poważną konkurencję dla przemysłu angielskiego: obecnie np. kiedy Anglja przechodzi ostry kryzys tekstylny, Japonja zastąpiła ją na rynku bawełnianym.

Ważnem zagadnieniem jest kształtowanie się stosunków politycznych wśród tubylczej ludności Azji. Silny nacjonalizm, panujący w Chinach i w Indjach, powoduje stałe ścieranie się różnych prądów, którego rezultatu w danej chwili nie podobna przewidzieć.

Problemat europejsko-azjatycki i ewentualne zagadnienie Eurazji ma specjalne znaczenie dla polityki polskiej, ze względu na nasze sąsiedztwo z Rosją, skierowanie bowiem jej zainteresowań w stronę Azji odpręża jej dążenie na Zachód.

P. Lutomski w polityce polskiej odróżnia dwa Wschody: Wschód Bliski, t. j. kraje położone nad Morzem Czarnem, których mieszkańcy są naszemi naturalnymi sprzymierzeńcami i których nie umiemy wykorzystać w naszej polityce, mimo, że są to kwestje bardzo żywotne. Daleki Wschód wymyka się coraz bardziej z pod wpływów europejskich—działają tam potęgi obce Europie: Japonja i Ameryka, które także i na losy Europy niemały wpływ ostatnio wywarły. Daleki Wschód jest potęgą, która może mieć nieobliczalny wpływ na losy Europy. Wielkim błędem europejczyków jest niedostateczna znajomość rasy żółtej, co odbija się szczególnie w bardzo ubogiej literaturze na ten temat.

P. prof. Handelsman podkreślił wartość dzieła p. Studnickiego o Dalekim Wschodzie, polegającą na oparciu zjawisk politycznych na podłożu ekonomicznem. Idea Eurazji nie jest nowa—uwidacznia się w polityce rosyjskiej od Uchtomskiego, Trubeckiego aż do Joffego, w kierunku uzyskania jaknajdalej idących wpływów w Azji.

Stosunki polityczne w Chinach mimo rewolucji nie uległy zmianie—tak jak dawniej były one rzekomą monarchją, tak dziś są rze-

komą republiką. Jedynie daje się zauważyć wzrost poziomu kulturalnego.

Ustosunkowanie się Stanów Zjednoczonych do państw azjatyckich jest podobne do stosunku Anglji wobec państw położonych na kontynencie europejskim — polega na niedopuszczaniu przewagi jednego państwa nad drugiem. W imię tej polityki okazywana jest bezinteresowna życzliwość Ameryki dla Chin. Antagonizm amerykańsko-japoński, jakkolwiek czasowo może ulec zawieszeniu, jest zjawiskiem stałem. Jest to bowiem ostatni wyraz ruchu żółtych przeciw białym, który zaczął się w 1904 r. i który będzie odtąd stale oddziaływał na stosunki europejskie.

REFERAT P. JANA CIECHANOWSKIEGO

P. T. „POLITYKA ZAGRANICZNA STANÓW ZJEDNOCZONYCH"

dn. 7 października 1930 r.

(drukowany w „Przeglądzie Politycznym" Tom XIII zeszyt 5 — 6).

REFERAT P. STANISŁAWA PAPROCKIEGO

P. T. „ISTOTA PROBLEMU MNIEJSZOŚCIOWEGO NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM"

dn. 14 stycznia 1931 r.

DYSKUSJA

dn. 6 marca 1931 r.

P. *Paprocki* streścił konkluzje swego referatu, poczem dyskusja odbywała się na dwóch płaszczyznach: 1) dotyczącej strony konstrukcyjnej zagadnienia mniejszościowego i 2) dotyczącej strony politycznej tegoż zagadnienia.

P. *Lednicki* uzupełnił wywody prelegenta, podnosząc stronę prawną i stronę ekonomiczną zagadnienia mniejszościowego. Z punktu widzenia prawnego obecnie traktowanie spraw mniejszościowych prowadzi do podkopania zasad pojęcia państwa współczesnego, gdyż narzucone zobowiązania z tego zakresu podkopują suwerenność państw związanych traktatami o mniejszościach. Z punktu widzenia gospodarczego jednak podrywanie autorytetu państwa jest do pewnego

stopnia zneutralizowane przez fakt, że mniejszości gospodarczo ściślej są związane z krajem przynależności państwowej, niż z krajem, do którego przynależą narodowościowo.

P. *Łypacewicz* stwierdza, że faktycznie nigdy nię prowadzono wojny o prawa mniejszości — były one tylko pretekstem, pod którym kryły się zupełnie inne pobudki. Obecnie np. kwestja mniejszości wysuwana jest przedewszystkiem przez Niemcy, Węgry i Bułgarję, które przegrały wojnę i szukają pretekstu do rewizji traktatów. Zagadnienie mniejszościowe nigdy nie jest traktowane szczerze: Finlandczyk Prokope głosi zasady bardzo humanitarne o ile chodzi o stosunki europejskie, toleruje jednak nieludzki wprost ucisk tubylców we wschodniej Afryce; Kanadyjczycy u siebie w kraju nie uznają obcych szkół, ale ostro występują w obronie mniejszości europejskicch.

Prawo objektywne właściwie daje nikłe tylko korzyści i środki obrony mniejszościom. Państwo np. polskie nieraz dalej idzie w udzielaniu przywilejów mniejszościom, niżby to wynikało z jego międzynarodowych zobowiązań. Z drugiej znów strony państwo może nieraz bardzo dokuczyć niezadowolonym przedstawicielom mniejszości, nie wchodząc formalnie w kolizję z traktatem. Konflikt między mniejszością i większością nie może być rozstrzygnięty przez instancje międzynarodowe. Metody dzisiejsze nie dają mniejszościom pozytywnych korzyści, a tylko zaostrzają stosunki.

P. *Zieleniewski* uważa, że nauka polska winna się zastanowić, która z teoryj narodowościowych da się zastosować w naszych stosunkach. Mamy bowiem do wyboru dwie teorje narodowościowe: etnograficzną Manziniego i woluntarystyczną Wilsona. Do tej pory stosujemy w praktyce kolejno tę, która jest dla naszej polityki wygodniejsza.

P. prof. *Handelsman* stwierdza, że państwa są związane nie tylko postanowieniami art. 12 Traktatu, lecz także wszystkiemi zobowiązaniami międzynarodowemi, które ratyfikowały, przyczem przyjęcie do protokółu jednostronnego oświadczenia ma taką samą wagę jak i inne zobowiązania. Art. 12 nie wystarcza dla sformułowania procedury, która wymaga jeszcze opracowania. System małych komisyj jest korzystniejszy, niż rozpatrywanie spraw na plenum.

Jeśli chodzi o genezę traktatów, to nie działały tam żadne wpływy niemieckie, gdyż stosunek do Niemców był wtedy zbyt niechętny. Najsilniejsze były wpływy Żydów.

P. *Paprocki* zauważa, że do tej pory nie dało się stwierdzić, kto miał decydujący wpływ na genezę traktatów. Z not niemieckich

wynika, że interesowali się żywo kwestją mniejszości, a nawet ograniczenie niektórych państw traktatami mniejszościowemi traktowali jako warunek przyznania im niepodległości. W procedurze art. 12 ma znaczenie zasadnicze i dopuszczalnem jest tylko to, co zostało w tym artykule przewidziane, a więc petycje indywidualne nie powinny być przyjmowane, jedynie bowiem członek Rady ponosi odpowiedzialność za poruszenie danej kwestji.

P. prof. *Wałek-Czernecki* za naczelną wytyczną polityki wewnętrznej i zagranicznej uznaje utrzymanie suwerenności państwa, którą naruszają traktaty mniejszościowe. Jednym ze środków przeciwdziałania naruszeniu suwerenności w tej dziedzinie byłaby generalizacja traktatów, ale nie poddałyby się jej Anglja i Francja, jest to więc projekt nierealny. Radykalną zmianą dotychczasowego stanu rzeczy byłoby rozwiązanie Ligi Narodów. Państwa związane traktatem o mniejszościach winny zawiązać blok celem przeciwdziałania wyzyskiwaniu spraw mniejszościowych dla celów rewizjonistycznych.

P. *Bukowiecki* między sprawami poruszonemi rozróżnia zagadnienia aktualne i zagadnienia o znaczeniu tylko teoretycznem. Polska nie może marzyć nawet o wystąpieniu aktywnem w sprawie reorganizacji procedury lub prawa materjalnego dotyczącego mniejszości, gdyż dotąd występowała przed Ligą Narodów zawsze jako oskarżona. Nie zawsze jesteśmy pewni naszej obrony, nie może być zatem mowy o inicjatywie w zakresie spraw mniejszościowych na terenie międzynarodowym. Chodzi przedewszystkiem o uzgodnienie polityki wewnętrznej z zasadami głoszonemi nazewnątrz. W stosunkach wewnętrznych nie stosujemy wprawdzie polityki eksterminacyjnej, lecz i nie staramy się dojść z naszemi mniejszościami do porozumienia. Żadne ze stronnictw nie ma w tym kierunku ustalonego programu, którego opracowanie jest sprawą najbardziej aktualną.

REFERAT P. PROF. MARCELEGO HANDELSMANA P. T. „ROK 1930 W POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ“.

dn. 23 stycznia 1931 r.

(drukowany w „Przeglądzie Politycznym“ Tom XIV. Zeszyt 1—2).

REFERAT P. TH. RUYSSENA
P. T. „O ROZBROJENIU“

dn. 24 kwietnia 1931 r.

P. Théodore Ruyssen, b. profesor Uniwersytetu w Bordeaux, prezes Międzynarodowej Unji Stowarzyszeń Ligi Narodów, jest obecnie po raz trzeci w Polsce i zauważa, że od czasu zjazdu Stowarzyszeń Ligi Narodów, jaki odbył się w 1925 r. w Warszawie, umocniło się w opinji polskiej zrozumienie idei Ligi Narodów.

Na terenie Ligi Narodów obecnie najbardziej aktualną jest sprawa przygotowań do konferencji rozbrojeniowej. Niema przytem mowy o rozbrojeniu całkowitem, w ścisłem znaczeniu tego słowa — jest to bowiem, jako zbyt radykalne, w obecnej chwili niemożliwem — chodzi o zagadnienie zmniejszenia względnie ograniczenia zbrojeń, a i ta kwestja jest niezwykle trudna do jasnego ujęcia, gdyż tkwi w nas wszystkich przyzwyczajenie do operowania w tej dziedzinie mniej lub więcej efektownemi frazesami.

Już przed 30 laty Konferencja Haska, której przewodniczył Mikołaj II, poruszyła pewne zagadnienia związane z rozbrojeniem, jakkolwiek przystąpiła do nich bez żadnego planu, bez żadnego przygotowania. Dała ona tylko pewne wyniki co do humanitaryzacji wojny i w zakresie prawa międzynarodowego.

W chwili obecnej niema mocarstwa, któreby nie zajmowało się żywo kwestją ograniczenia zbrojeń. Najradykalniej w kierunku zupełnego rozbrojenia występują Sowiety, jednakże ujmują tę kwestję z punktu widzenia własnej doktryny, która dla reszty państw jest nie do przyjęcia. Wojna i zniszczenie gospodarcze, jakie po niej nastąpiło, zwróciło uwagę wszystkich społeczeństw na konieczność zapobieżenia nowym konfliktom zbrojnym; ograniczenie zbrojeń jest pojmowane jako jeden ze środków utrwalenia pokoju.

Art. 8 Paktu Ligi Narodów zapowiedział przygotowanie przez Radę Ligi planu rozbrojenia. Prace jej z tego zakresu spotykały niezmiernie wiele trudności. Jest rzeczą charakterystyczną, że w skład pierwszej komisji rozbrojeniowej wchodzili wyłącznie przedstawiciele wojskowości, dopiero do drugiej powołano także osoby cywilne. W roku 1922 sprawa rozbrojenia wchodzi na porządek dzienny rozważań Ligi Narodów, przyczem odrazu zarysowały się dwa stanowiska, których wyrazicielami byli Jouvenel i lord Cecil. Lord Cecil twierdził, że ponieważ zbrojenia przedstawiają niebezpieczeństwo dla

pokoju, przeto należy ograniczyć je i tą drogą pokój zostanie osiągnięty. Jouvenel natomiast bronił stanowiska, że należy najpierw zagwarantować pokój, a dopiero potem można przystąpić do rozbrojenia, czy ograniczenia zbrojeń. Do tej pory dwa te stanowiska ścierają się ze sobą wszędzie, gdzie poruszana jest sprawa rozbrojenia.

W dalszym ciągu sprawa rozbrojenia poruszana była w Lidze Narodów z związku z protokółem o nieagresji w 1924 r. i z układami w Locarno w 1925 r., kiedy Niemcy zrzekli się dążeń rewizyjnych w stosunku do swoich granic zachodnich. Wprawdzie niemieckie zobowiązania locareńskie nie były dla Polski tak uspakajające jak dla Francji lub Belgji, ale w każdym bądź razie zażegnały bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny.

Poza Ligą Narodów sprawa rozbrojenia poruszana była na konferencji waszyngtońskiej w 1922 r., na której omawiano kwestję ograniczenia zbrojeń morskich, i na ostatniej konferencji londyńskiej, której wynikiem było porozumienie francusko-włoskie.

W r. 1925 Liga Narodów uchwaliła powołanie specjalnej Komisji Przygotowawczej, która miała za zadanie przystąpić do pracy nad realizacją zobowiązań z zakresu rozbrojenia, wynikłych z Paktu Ligi i z Traktatu Wersalskiego. W wyniku prac tej Komisji powstał w 1927 r. pierwszy projekt konwencji rozbrojeniowej, przedstawiający się jako szereg konwencyj równoległych. Projekt ten spotkał się z ostrą krytyką, dotyczącą szczególnie kwestji t. zw. réserves instruites, przeciwko którym wystąpiły Anglja i Niemcy, oraz ograniczeń finansowych w budżetach wojskowych i ograniczeń zbrojeń morskich.

Zgromadzenie Ligi z r. 1928 nie było zadowolone z prac Komisji Przygotowawczej, rozwinęła ona zatem energiczniejszą działalność i w listopadzie 1930 r. ukończyła opracowywanie nowego projektu konwencji, który ma być przedstawiony Konferencji Rozbrojeniowej, zwołanej na luty 1932 r. W projekcie tym uwzględnione zostały dotychczasowe pozytywne zdobycze w zakresie rozbrojenia, (w szczególności rezultaty konferencji londyńskiej co do zbrojeń morskich) oraz ujawniona dążność do równomiernego traktowania wszystkich państw w zakresie rozbrojenia ze zniesieniem różnic przewidzianych przez Traktat Wersalski.

Należy się spodziewać, że przyszła konferencja da pozytywne rezultaty, dużo jednak zależy od tego, jak się do zagadnień, które będą przedmiotem jej rozważań, ustosunkuje opinja publiczna. Zada-

niem, ciążącem obecnie na Międzynarodowej Unji Stowarzyszeń Ligi Narodów, jest urabianie opinji w odpowiednim kierunku. Akcję tę Unja prowadzi wszelkiemi dostępnemi jej środkami, przez publikacje, propagandę prasową, meetingi, oddziaływanie na młodzież, nawiązanie kontaktu z pokrewnemi organizacjami i t. p. Byłoby pożądanem, aby i polskie stowarzyszenia do tej akcji się przyłączyły.

DYSKUSJA.

P. senator *Łubieński* stwierdza, że propaganda rozbrojenia nie może dać pozytywnego wyniku w Niemczech i we Włoszech, gdzie panuje silne nastawienie militarne. Państwa te prawdopodobnie nie zgodzą się na ograniczenia budżetowe.

P. *Łypacewicz* zauważa, że Polacy nie mogą mieć zaufania do rozbrojenia całkowitego, gdyż hasło to wysuwaja nasi najgroźniejsi sąsiedzi, Niemcy i Sowiety, czem opinja polska jest zupełnie słusznie zaniepokojona, szczególnie wobec stałego rozwoju organizacyj militarnych we wspomnianych wyżej państwach. Ograniczenie zbrojeń jest dla Polski koniecznością ekonomiczną, chodzi tylko o to, aby nastąpiło ono w takich warunkach, że nie będzie zagrażało naszej egzystencji.

Jeśli Liga Narodów ma być protektorką rozbrojenia, musi mieć należytą egzekutywę międzynarodową. Zobowiązania moralne nie wystarczą tam, gdzie chodzi o kwestję bezpieczeństwa. Wszelkie zobowiązania z zakresu rozbrojenia muszą być jasno ujęte, szczerze potraktowane i ściśle sprecyzowane.

REFERAT P. HENRI GRÉGOIRE

P. T. „POLITYCZNE WRAŻENIA Z PODRÓŻY PO STANACH ZJEDNOCZONYCH"

dn. 31 października 1931 r.

P. Grégoire zauważył na wstępie, że dzisiejsi europejczycy nagół niechętnie odnoszą się do Ameryki, czując do niej pewnego rodzaju żal z powodu zysków, jakie Ameryce przypadły w udziale po

zakończeniu wojny. Stąd przeciętny europejczyk przyjeżdża do Ameryki z pewnem uprzedzeniem, a pierwsze wrażenie, jakie odnosi, jest niekorzystne, jakkolwiek niepozbawione podziwu dla materjalnej kultury Nowego Świata. Ameryka przeżywa teraz silny kryzys ekonomiczny, czego wyrazem jest np. upadek systemu filozoficzno-ekonomicznego, stworzonego przez Forda, który dawne swoje znaczenie utracił wskutek bezrobocia. Klęska bezrobocia występuje w Ameryce szczególnie ostro wobec braku ubezpieczeń społecznych. Koła ekonomiczne zrezygnowały z systemów ogólnych, szukając tylko paljatyw wobec nadchodzącej zimy.

Kryzys ekonomiczny w Ameryce ma jednak tę dobrą stronę, że wpłynął na podniesienie się stopnia kultury duchowej i intellektualnej, jakkolwiek dotychczas poziom jej jest bardzo niski. Uniwersytety amerykańskie, jak Columbia lub Stanford w Kalifornji, urządzone są z niebywałym przepychem i uczęszczane przez znaczną liczbę studentów, ale poziom naukowy jest — dla europejczyka — zadziwiająco niski. Największe zainteresowanie budzi socjologja i biologja inne nauki traktowane są bardzo pobieżnie i nieściśle.

W stosunku do Europy Amerykanie zerwali faktycznie z doktryną Monroe, chociaż nie należą do Ligi Narodów — zresztą wielu z nich uważa to wprost za przestępstwo w stosunku do reszty ludzkości. Ogół społeczeństwa amerykańskiego dochodzi powoli do przekonania, że Ameryka nie jest światem odrębnym, lecz że łączą ją ścisłe więzy z Europą. Z narodów starego kontynentu największą sympatją cieszą się w Stanach Zjednoczonych Niemcy, do Francuzów zaś Amerykanie nie są przyjaźnie usposobieni. Spotyka się często zdania, zbliżone do doktryn bolszewickich, przyczem Amerykanie umieją połączyć sympatję dla Sowietów z przyjaznym stosunkiem do Ligi Narodów.

Wygłaszane często zdania o bliskiej amerykanizacji Europy są pozbawione podstaw: raczej może być mowa o europeizacji Ameryki, gdyż ta ceni starą kulturę, której sama nie posiada i którą stara się sobie przyswoić. Obecnie już powstaje w różnych dziedzinach porozumienie między ludźmi o wysokiej kulturze i dobrej woli, wobec czego można wierzyć, że dotychczasowe tarcia między społeczeństwami Starego i Nowego Świata są na drodze do rozproszenia się.

REFERAT P. MINISTRA WŁADYSŁAWA NEUMANNA P. T. „ROLA PROPAGANDY W NOWOCZESNEJ DYPLOMACJI"

dnia 16 października 1931 r.

Temat propagandy jest tematem dla prelegenta dość drastycznym, opinja bowiem ogółu polskiego odnosi się do tego przedmiotu ironicznie. Nastawienie opinji wobec zagadnienia propagandy jest analogiczne do traktowania przed wojną socjalizmu: atakuje się poczynania własne — wychwala się posunięcia obce. Sam wyraz „propaganda" został do pewnego stopnia skompromitowany podczas wojny, kiedy wszystkie poczynania z tego zakresu spotykały się z zarzutem korupcji. A jednak zrozumienie potrzeby propagandy istnieje we wszystkich społeczeństwach — najdosadniej dali temu wyraz Francuzi w powiedzeniu: „Dieu le même a besoin des cloches". Wszystkim działaczom z jakiejkolwiek bądź dziedziny zależy obecnie na opinji przeciętnego obywatela. W polityce zagranicznej mniej może niż w innych dziedzinach ogół zabiera głos, gdyż społeczeństwa demokratyczne mało się interesują polityką zagraniczną swych rządów. Zagadnienia z tego zakresu są zwykle bardzo skomplikowane, wymagają gruntownych studjów nietylko nad historją międzynarodowych porozumień, lecz także nad wewnętrznemi konjukturami poszczególnych państw. Współczesna polityka zagraniczna może być tylko polityką państwową, przyczem taktyka jej może ulegać pewnym zmianom i odchyleniom, ale zasadnicze linje wytyczne muszą zostać niezależne od chwilowych wahań konjuktur wewnętrznych.

Propagandę można zdefinjować, jako oddziaływanie na opinję publiczną, przyczem środków oddziaływania jest bardzo wiele: narzędziem propagandy może być prasa, słowo mówione, nauka, literatura, sport, radjo. Prasa jest najpotężniejszym czynnikiem i najbardziej rozpowszechnionem narzędziem propagandy, jakkolwiek ustosunkowanie się do niej i stopień zaufania, jakim się ją obdarza, jest w różnych społeczeństwach różny. Polacy i Niemcy wierzą prasie bez zastrzeżeń. Francuzi odnoszą się do prasy naogół krytycznie — nie wierzą w jej bezinteresowność. Français moyen nie daje się oszukać, o ile chodzi o sprawy wewnętrzne, które przeważnie zna dobrze — nie orjentuje się natomiast w polityce zagranicznej, w której stanowisko jego polega tylko na chęci ustalenia pokoju. We Francji i w Anglji można zaobserwować, że wpływ danego dziennika na masy nie jest wcale proporcjonalny do wielkości przedsiębiorstwa i ilości nakładu. Wielka prasa informacyjna (Petit Pari-

sien) ma bardzo nieznaczny wpływ na wyborców, podczas gdy organ socjalistów o znacznie mniejszym nakładzie (Le Populaire) przeprowadził około 100 posłów dzięki umiejętnej kampanji wyborczej, która na masy działa silniej, niż codzienne informacje.

W Niemczech czytelnik wierzy swemu stałemu pismu, jak żołnierz oficerowi. Czytelnik amerykański natomiast zupełnie nie ma zaufania do politycznych informacyj pism.

Agitacja prasowa może nawet wywołać wojnę: z niedawno ogłoszonej biografji Hearsta wynika, że dziennikarz ten, będąc zdania, że wojna najwięcej zainteresuje czytelnika, wywołał w r. 1896 wojnę hiszpańsko-amerykańską, nie przebierając w środkach, mających nieraz posmak sensacji.

Propaganda angielska odegrała wielką rolę podczas wielkiej wojny na tyłach armji niemieckiej. Scentralizowana była w specjalnem biurze prasowem, które nawet otrzymało nazwę „sztabu generalnego myśli" i które rozwinęło bardzo szeroką działalność w kierunku antyniemieckiej propagandy. Działalność ta nie była wyłącznie destrukcyjna — potrafiła bowiem zjednoczyć sprzeczne dążenia Czechów, Kroatów, Słoweńców, Włochów.

Szereg najwybitniejszych mężów stanu doceniał znaczenie prasy dla propagandy. Tomasz Massaryk np. zmienił pierwotnie zaprojektowaną datę ogłoszenia niepodległości Czechosłowacji, nie chcąc, przez to aby wiadomość ta była podana w pismach niedzielnych, i dając wyraz znajomości psychologji przeciętnego czytelnika, który niechętnie przyjmuje w pismach niedzielnych ważne wiadomości polityczne.

Bismarck, chociaż głosił, że prasa jest dla niego niczem więcej, jak farbą drukarską na papierze, użył jednak cały skonfiskowany majątek księcia Hanoweru na cele propagandy i miał własne pismo, a także wywierał wpływ na pisma angielskie.

Prasa francuska powszechnie uchodzi za sprzedajną. Nawet Poincaré wyraził się, że niema w kodeksie karnym takiego artykułu, któryby zabraniał dawać prasie pieniądze. Jest faktem znanym, że w 1913 r. Poincaré otrzymał od Izwolskiego 300 tys. franków na rozpoczęcie kampanji w prasie i że rozdawnictwem tej sumy zajmowało się ministerstwo skarbu.

W Niemczech najpoważniejsze przedsiębiorstwa przemysłowe utworzyły konsorcjum dla propagandy niemieckiego przemysłu, które dostarczało komunikatów agencjom Hawasa i Wolffa, przyczem ogłoszenia drukowano tylko w tych pismach, które z tych źródeł brały wiadomości.

W Ameryce ogólnie wiadomem jest, że prasa t. zw. niezależna jest fikcją i że nikt nie pisze według własnych przekonań.

I w Polsce prasa nie cieszy się zbyt dobrą opinją — typ dziennikarza w literaturze jest prawie zawsze typem ujemnym. Jednakże porównywując stosunki polskie z zagranicznemi, można dojść do przekonania, że prasa polska jest najuczciwszą.

Wywody powyższe dają obraz, w jakich warunkach pracuje polska propaganda zagranicą. Nieprawdą jest, że nie mamy zdolności propagandowych; po roku 1831 dużą rolę w podtrzymaniu stanowiska polskiego zagranicą grała propaganda prowadzona przez ówczesną emigrację. Obecnie jednak muszą się zmienić metody tej propagandy, nie można bowiem przedstawiać Polski jak dawniej w aureoli męczeństwa i odwoływać się do romantycznych sentymentów. Propaganda nasza musi się liczyć z tem, że Polska przestała być ideałem, że jest obecnie państwem realnem. Najsłabszą stroną polskiej propagandy jest brak odpowiednich ludzi — należałoby przenieść punkt ciężkości propagandy z urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy ją obecnie prowadzą, na dziennikarzy odpowiednio wyszkolonych i wyspecjalizowanych. Dziennikarz bowiem obcy łatwiej się porozumie i większem zaufaniem obdarzy swego polskiego kolegę fachowego, niż urzędnika. A więc dla należytego działania propagandy potrzeba nietylko pieniędzy, lecz przedewszystkiem ludzi.

DYSKUSJA.

P. *Czosnowski* jest zdania, że kwestja pieniędzy na cele propagandy ma dlatego tak duże znaczenie, że ułatwia wyszkolenie ludzi.

P. *Hieronimko* stwierdza, że polska urzędowa propaganda we Francji nie stała na należytym poziomie aż do czasu, kiedy jej kierownictwo objął p. Neumann. Uprzednio bowiem brano za dobrą monetę wrodzoną uprzejmość Francuzów, którą uważano za wyraz mocnego stanowiska Polski w polityce francuskiej. Jednakże trzeba sobie zdać sprawę, że obcych o tyle tylko interesują sprawy polskie, o ile widzą oni w nich swój własny interes. Propaganda zatem winna iść w kierunku przekonania cudzoziemców, że stosunki polskie pozostają w bezpośrednim związku z ich własnemi sprawami. Prasa polska we Francji nie jest należycie wyszkolona i nie stoi na wysokości zadania; jest niezmiernie ważną rzeczą dla dziennikarza na terenie zagranicznym, aby dobrze się orjentował w sprawach wewnętrz-

nych własnego kraju i mógł zawsze udzielić obcym dokładnych i ścisłych informacyj.

Ważną placówką propagandową na terenie Francji jest polski Komitet propagandy literatury i sztuki, który już niejedno zdziałał dla zaznajomienia Francuzów z kulturą polską. Natomiast zupełnie niewyzyskanym czynnikiem propagandy jest tak liczna emigracja polska we Francji. Umiejętne jej wykorzystanie dla celów propagandy mogłoby dać bardzo dobre wyniki, gdyż stoi ona na wysokim poziomie, a węzły łączące ją z miejscową ludnością, zacieśniają się coraz mocniej.

P. prof. *Wałek-Czernecki* jest zdania, że najsilniejszą propagandą jest dobra polityka. Najzręczniejsza propaganda, o ile nie będzie poparta dobrą polityką zagraniczną, nie da żadnych rezultatów.

P. prof. *Kucharzewski* wspomniał, że przed wojną konjunktura międzynarodowa ułatwiała propagandę polską skierowaną głównie przeciw Rosji. Mimo że konjunktura ta uległa zmianie wskutek zawarcia aljansu francusko-rosyjskiego, ton propagandy naszej został nadal utrzymany — operowano w dalszym ciągu efektami humanitarnemi, które nigdzie nie wywoływały oddźwięku. Dziennikarstwo polskie stało na bardzo niskim poziomie, zdolnych ludzi mamy tak mało, że niepodobna obsadzić choćby tylko najważniejsze placówki prasowe.

Ogólnie można powiedzieć o propagandzie, że jest ona dobra wtedy, jeżeli opinja zagranicy jest lepsza od stanu w kraju; propaganda niezłą jest wtedy, gdy opinja zagranicy odzwierciadla dokładnie to, co się dzieje w kraju, natomiast złą jest, jeśli zagranica ma gorszą opinję o kraju, niż jest w rzeczywistości.

P. prof. *Handelsman* docenia znaczenie prasy dla propagandy, jest jednakże zdania, że jeszcze bardziej doniosłym czynnikiem propagandy jest umiejętne nawiązywanie osobistego kontaktu przedstawicieli naszego społeczeństwa z przedstawicielami społeczeństw obcych, pod warunkiem jednak, że w stosunki te wniesie się zasób wiadomości z pewnego zakresu i wzbudzi się zaufanie przez bezwzględną prawdomówność. Prasa jest ważna jako środek rozpowszechniania bieżących wiadomości, dla utrwalenia zaś naszego stanowiska koniecznem jest wyrobienie stałych dróg oddziaływania, uzyskanie autorytetu i zaufania. Rolą urzędowej propagandy byłoby wtedy tylko pilnowanie, aby propaganda prasowa szła po linji naszych interesów politycznych.

P. prof. *Wałek-Czernecki* uważa, że propaganda osobista, o której wspomniał p. prof. Handelsman, wtedy tylko może dać dobre

wyniki, o ile będzie prowadzona przez osoby, które mają możność oddziaływania na szerokie warstwy ogółu.

P. min. *Neumann* przyznaje słuszność p. prof. Handelsmanowi że działalność osobista ma największą wagę w zakresie propagandy, ale i codzienne informacje nie są bez znaczenia.

Co do polskiej propagandy we Francji, to długi czas polegała, ona bądź na sentymentaliźmie (w tym duchu działa jeszcze dotąd p. Rose Bailly), bądź na bluffie. Dopiero Komitet propagandy literatury i sztuki położył zasługi w udostępnieniu czytelnikom francuskim książek polskich.

Niedocenioną jest kwestja rozmieszczenia placówek propagandowych. W Berlinie np. niema takiej polskiej placówki, wskutek czego prawie cały świat otrzymuje wiadomości o stosunkach polsko-niemieckich w oświetleniu niemieckiem. Jedynem przeciwdziałaniem temu z naszej strony było dotąd ogłaszanie agentem niemieckim każdego, kto o nas ujemnie się wyraził, a to nie jest wcale zgodnem z rzeczywistością w wielu wypadkach.

REFERAT SIR HERBERTA RICHMONDA P. T. „PROBLEM ROZBROJENIA W OPINJI ANGIELSKIEJ"

dn. 11 grudnia 1931 r.

Admirał sir Herbert Richmond, członek Royal Institute of International Affairs w Londynie, przybyły do Warszawy na zaproszenie Polskiej Komisji Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej, wygłosił swoje uwagi dotyczące pojmowania przez opinję angielską zagadnienia rozbrojenia. Zaznaczywszy, że chociaż występuje jako człowiek prywatny, opinje jego odzwierciadlają poglądy przeciętnego Anglika, który interesuje się zagadnieniami polityki międzynarodowej — sir Richmond ujął istotę rozbrojenia, jako wykonanie zobowiązania ograniczenia zbrojeń, wynikającego z art. 8-go Paktu Ligi Narodów i działu 5-ego Traktatu Wersalskiego. Zobowiązania powyższe uznały konieczność utrzymania przez poszczególne państwa pewnej ilości armji dla utrzymania bezpieczeństwa wewnętrznego, niejako w charakterze policji. Każde państwo zatem ma prawo przy pomocy armji zapewnić bezpieczeństwo wewnętrzne, co ma szczególne znaczenie dla Anglji w stosunku do jej kolonji. W stosunkach międzynarodowych rozbro-

jenie, a w ścisłem znaczeniu ograniczenie zbrojeń, może wtedy tylko dojść do skutku bez narażania całości niektórych państw, jeżeli będzie przeprowadzone przez wszystkich jednocześnie i jednomyślnie. Koniecznem jest przytem, aby poszczególne państwa odnosiły się z najdalej idącem zaufaniem do instytucyj zbiorowych, jak Liga Narodów i Trybunał Rozjemczy, pozostawiając im swobodę rozstrzygania zatargów i poddając się tym rozstrzygnięciom bez obawy narażania swojej suwerenności i prestige'u. Do tej pory jednak wszelkie kroki, zmierzające w tym kierunku, nie dały pożądanych wyników: konferencje waszyngtońska i londyńska pozostały bez pozytywnych rezultatów, a polityka zagraniczna wszystkich państw trzyma się wciąż jeszcze średniowiecznej metody, aby okazać się silniejszym, niż sąsiad, tak, że w obecnych stosnnkach nie można osiągnąć całkowitego bezpieczeństwa, nie narażając jednocześnie na niebezpieczeństwo sąsiada. Gwarancje, jakie daje w chwili obecnej Liga Narodów, nie są dostateczne — Polska np. nie mogłaby na nich polegać w razie konfliktu zbrojnego ze swymi sąsiadami. Pokojowi europejskiemu grozi niebezpieczeństwo głównie ze wschodu, pożądanem byłoby zatem, aby narody europejskie zamiast zbrojeń indywidualnych zdobyły się na kolektywny wysiłek w kierunku obrony.

Uwaga całego świata jest teraz zwrócona na bliską już konferencję rozbrojeniową, która może być znacznym krokiem naprzód w kierunku wzajemnego zaufania w stosunkach międzynarodowych.

DYSKUSJA.

Prof. *Halecki* podniósł znaczenie rozbrojenia moralnego.

P. poseł *Stroński* zauważa, że obecne stosunki międzynarodowe nie dają takiej gwarancji bezpieczeństwa, aby poszczególne państwa mogły się rozbroić bez narażenia się na napaść sąsiadów. Polska bynajmniej nie życzy sobie rozbrojenia własnego, ani rozbrojenia Wielkiej Brytanji, której armja nie zagraża pokojowi, lecz przeciwnie jest osłoną cywilizacji.

P. *Łypacewicz* jest zdania, że rozbrojenie nie jest środkiem dla osiągnięcia pokoju, lecz może stać się wynikiem należytej organizacji pokoju. Obecnie wysuwane hasło rozbrojenia nie ma nic wspólnego z dążeniem do zapewnienia pokoju, czego najlepszym dowodem jest fakt, że najczęściej hasło to wysuwają włoscy i niemieccy nacjonaliści, którym bynajmniej nie zależy na utrzymaniu pokoju w Europie.

---

* * *

W ciągu roku 1931 Towarzystwo Badania Zagadnień Międzynarodowych, zarówno jak i całe społeczeństwo polskie, poniosło dotkliwą stratę wskutek śmierci trzech swych zasłużonych członków: ś. p. *Tadeusza Hołówki*, ś. p. *Aleksandra Skrzyńskiego* i ś. p. *Jana Zaglenicznego*.

Ś. p. *Tadeusz Hołówko*, urodzony w 1887 r. w Turkiestanie, studjował w Kijowie i w Petersburgu, gdzie ukończył Uniwersytet. Od najwcześniejszej młodości brał czynny udział w polskim ruchu niepodległościowym, będąc jednym z organizatorów Związku walki czynnej w Petersburgu, i pionierem P. O. W. podczas wojny. Po roku 1918 poświęcił się pracy publicystycznej i na tem polu, jak również i później na stanowisku naczelnika wydziału wschodniego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, rozwinął szeroką działalność w zakresie zagadnień mniejszościowych. Akcja prowadzona przez Niego, dała dla Państwa Polskiego bardzo dodatnie wyniki, jednakże niestety stała się powodem Jego przedwczesnej śmierci, gdyż zginął wskutek zamachu skrytobójczego w dniu 29 sierpnia 1931 r. w Truskawcu.

Ś. p. *Aleksander Skrzyński*, urodzony w 1882 r. w Zagórzanach w Małopolsce, kształcił się w Krakowie i w Monachjum, gdzie uzyskał stopień doktora filozofji, a następnie w Wiedniu, gdzie otrzymał doktorat prawa. Od r. 1906 poświęcił się służbie dyplomatycznej austrjacko-węgierskiej, zajmując kolejno stanowiska attaché poselstwa w Rzymie i sekretarza poselstwa w Hadze, Berlinie i w Paryżu. Po ogłoszeniu niepodległości Polski oddał nieocenione usługi młodej dyplomacji polskiej na stanowisku posła w Bukareszcie, biorąc udział w podpisaniu przymierza polsko-rumuńskiego w 1921 r. Dwukrotny minister spraw zagranicznych (w 1922—23 i w 1924—26 r.) dokonał na tem stanowisku szeregu doniosłych posunięć w polityce zagranicznej Polski, jak doprowadzenie do uznania granic Polski przez państwa sprzymierzone na konferencji londyńskiej, zawarcie Konkordatu z Watykanem, opracowanie dla Ligi Narodów t. zw. Protokółu Genewskiego, współudział w doprowadzeniu do skutku paktu lokarneńskiego i wiele innych. W grudniu 1925 r., nie opuszczając stanowiska ministra spraw zagranicznych, stanął na czele gabinetu koalicyjnego. Po wycofaniu się z czynnej działalności politycznej, występował niejednokrotnie na polu publicystycznem. Mimo przeciążenia pracą, związaną z piastowanemi wysokiemi godnościami, ś. p. Aleksander Skrzyń-

ski okazywał żywe zainteresowanie działalnością Towarzystwa Badania Zagadnień Międzynarodowych jako jego członek-założyciel i długoletni członek Rady Nadzorczej, to też tragiczna śmierć Jego w dniu 25 września 1931 r. stanowi dla Towarzystwa stratę niepowetowaną.

Ś. p. *Jan Zagleniczny,* b. członek pierwszej Dumy rosyjskiej, a w niepodległej Polsce pierwszy minister przemysłu i handlu, następnie senator, był jednym z najczynniejszych działaczów w dziedzinie przemysłu i życia gospodarczego kraju. Społeczeństwo polskie ma mu do zawdzięczenia nawiązanie kontaktu z zagranicznym światem finansowym i wciągnięcie polskiego życia gospodarczego w orbitę międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Będąc członkiem Towarzystwa Badania Zagadnień Międzynarodowych od 1928 roku, szczególną uwagę poświęcał pracom Komisji Ekonomicznej Towarzystwa.

Załącznik.

Przemówienie Ministra Spraw Zagranicznych p. Augusta Zaleskiego

na bankiecie T-wa dn. 26 marca 1930 r.

Od ostatniego spotkania naszego w życiu międzynarodowem zaszedł cały szereg pierwszorzędnych faktów, jak np. dwie konferencje haskie, konferencja morska w Londynie, ostatni zjazd w Genewie w związku z projektem rozejmu celnego etc. Sprawy te poruszyłem już w sprawozdaniach mych w komisjach obu ciał ustawodawczych, w dzisiejszem mojem przemówieniu pragnę przeto ograniczyć się do tematu znacznie węższego, aczkolwiek jednak wielkiej doniosłości, chcę mianowicie podzielić się z Panami memi poglądami na ostatnio zawarte dwie wielkie umowy z naszym zachodnim sąsiadem, poddając analizie politycznej i gospodarczej podpisane układy i ich skutki.

Zasadniczem dążeniem mojem od lat wielu jest stałe informowanie szerokiej opinji publicznej w Polsce o poszczególnych pracach powierzonego mi działu służby państwowej, niestety wzgląd na dobro mozolnie prowadzonych negocjacyj niezawsze pozwala na informację, dającą wszelkie szczegóły projektowanych układów. Z chwilą jednak, gdy tylko była istotna możliwość, ogłosiłem umowę likwidacyjną, a w numerze „Monitora" z dnia dzisiejszego znajdą Panowie autentyczny tekst podpisanego układu gospodarczego.

Gdy miałem zaszczyt przemawiać wobec Panów po raz pierwszy w r. 1927, powiedziałem, że podstawowem dążeniem wszystkich bez wyjątku polityków polskich jest dążenie do ustalenia i utrwalenia jaknajlepszych stosunków sąsiedzkich z naszym zachodnim sąsiadem, i że z wielorakich względów — ekomicznych zaś w pierwszym rzędzie — leży to widocznie zarówno w interesie Polski jak i Niemiec.

Twierdzenie to pozwoliłem sobie zacytować dosłownie wobec Szanownych Panów w r. 1928, a w r. 1929 dałem wyraz tej samej idei mówiąc, iż porozumienie między Polską a Niemcami „jest życiową koniecznością dla obu państw i obu narodów". Chcemy raz wreszcie skończyć z nastrojem drobnej kłótni sąsiedzkiej, gdzie atmosfera stosunków wzajemnych jest stale zakłócana drugorzędnemi incydentami. To też dążeniem konsekwentnem ministerstwa spraw zagranicznych jest, by w stosunkach z zachodnim sąsiadem naszym, jak i z innymi naszymi sąsiadami, zaistniał stan umownie uregulowanych normalnych i poprawnych stosunków sąsiedzkich.

Od szeregu lat codziennym wysiłkiem moim było rozbudowywanie tych stosunków przez konsekwentne wyrównywanie różnic i usuwanie sporów. Ważkim etapem w tych pracach są właśnie zawarte ostatnio umowy, przedewszystkiem zaś, rzecz prosta, układ handlowy, który stwarza podstawy normalnej współpracy gospodarczej między obu krajami. Umowie gospodarczej przeto chcę poświęcić specjalną uwagę.

Aczkolwiek niechybnie stan wojny celnej przyniósł organizmowi gospodarczemu Rzeczypospolitej szereg niezmiernie dodatnich wyników, a przedewszystkiem zrośnięcie się najdonioślejszych centrów życia przemysłowego Polski z organizmem gospodarczym kraju — spowodował usamodzielnienie życia gospodarczego Polski i pogłębienie jego stosunków z krajami na północ i południe położonemi, przyczynił się walnie do rozwoju Gdańska i Gdyni — tem niemniej jednak, w myśl zasadniczych przesłanek polityki polskiej, o których mówiłem przed chwilą, Rząd polski zawsze był gotów do podpisania umowy gospodarczej z Niemcami i zaprzestania wojny celnej.

W toku długich, bo lat 5 trwających rokowań, rząd polski szukał zawsze podstaw kompromisu i jedynym warunkiem było, by układ opierał się na równowartości wzajemnych koncesyj. Jak wyglądała według opinji rządu polskiego zasada ta w praktycznym przebiegu rokowań? Mamy zupełną świadomość tej podstawowej prawdy układu sił twórczych w organizmie gospodarczym Polski, który mówi, że Polska jest nietylko państwem rolniczem, lecz posiada wszystkie podstawowe elementy, by stać się z każdym rokiem coraz to potężniejszym organizmem przemysłowym, opartym przedewszystkiem o stale wzrastającą pojemność rynku wewnętrznego 30 miljonowej rzeszy konsumentów.

Dwie były możliwe koncepcje traktatu handlowego między Niemcami a Polską. Albo zawrzeć można było układ gospodarczy na zasadzie tendencji do szerokiego nawiązania stosunków wymiennych między obu krajami i wtedy wzamian za całkowite i nieograniczone możliwości penetracji polskiej produkcji rolniczej na rynek naszego zachodniego sąsiada musielibyśmy dać przemysłowi niemieckiemu również nieograniczone ilościowo możliwości penetracji na rynek polski. Wzamian za zniżki celne na sztandarowe nasze produkty rolnicze powinniśmy byli dać stronie niemieckiej szereg zniżek celnych na wyroby przemysłowe. Pierwszą zatem ewentualnością był szeroki układ gospodarczy oparty o zasadę nieograniczonego kontyngentu obrotu między obu krajami.

Jako druga możliwość porozumienia był traktat o zakresie mniejszym, wychodzącym z istniejących ograniczeń przywozowych w obu krajach bez zniżek celnych ze ścisłem zrównoważeniem wzajemnych koncesyj w dziedzinie kontyngentów.

Na początku próbowaliśmy dojść do porozumienia, wychodząc z żądań maksymalnych stron obu. W rezultacie zatrzymaliśmy się na koncepcji daleko bardziej ograniczonej, co być może jest właściwsze, choćby ze względu na to, że po wieloletnim sztucznem zmniejszeniu obrotu towarowego między obu krajami zbyt szybkie przejście do przeciwnej ostateczności mogłoby wywołać niepotrzebne wstrząsy dla naszego życia ekonomicznego. To też wzamian za naszą zgodę na pewne ograniczenia w dziedzinie przedewszystkiem naszych postulatów produkcji hodowlanej strona niemiecka wycofała 600

żądanych początkowo zniżek celnych na wyroby przemysłowe. Traktat nie zawiera bowiem ani jednej zniżki celnej, ani jednej fiksacji stawek, i Polska pozostawiła sobie całkowitą swobodę decyzji w dziedzinie taryfy celnej, aby posiadać wszelkie elementy obronne dla ochrony swego przemysłu.

W klauzulach osiedleńczych ograniczyliśmy wzajemne prawa osiedlania do kategorji osób, związanych bezpośrednio z normalnemi funkcjami wymiany gospodarczej między obu krajami, zachowując przytem swobodę naszego ustawodawstwa wewnętrznego. Wykluczyliśmy możliwość osiedlania się drobnych kupców.

Nie należy przytem zapominać, jak doniosłe znaczenie ma również dla naszego handlu zapewnienie mu trwałych warunków pracy na rynku niemieckim. Pozatem w powyższych kwestjach musieliśmy, rzecz prosta, też brać pod uwagę interesy tysięcznych rzesz obywateli polskich, przebywających na terytorjum państwa niemieckiego.

Ale może traktat, wobec szczególnych trudności ekonomicznych, które zaistniały u nas w ostatnich miesiącach, zawiera w sobie realną groźbę poważnej komplikacji dla układu życia gospodarczego naszego? Otóż, jak słusznie to stwierdził p. minister przemysłu i handlu, w tego rodzaju skomplikowanych warunkach ekonomicznych wszelkie przewidywania są prawie zawsze niepewne.

Traktat jest formą, która zostanie wypełniona treścią przez samo życie. Mogę jedynie stwierdzić, że bezwątpienia wielkie i podstawowe działy życia gospodarczego Polski, a więc: rolnictwo, górnictwo, hutnictwo i przemysł naftowy na traktacie bezwzględnie dużo i konkretnie zyskają. Jeśli chodzi o przemysły przetwórcze, które w ciągu wojny celnej tak świetnie się rozwinęły, to traktat niechybnie nie ułatwi ich sytuacji, ale, jak już wyżej wspomniałem, zachowaliśmy sobie wszelkie elementy obronne, zawarliśmy traktat na rok jeden, ograniczyliśmy kontyngentami możliwości przywozowe, zachowaliśmy przeto wszelkie możliwości rewizji ewentualnych złych skutków umowy gospodarczej.

Polska musi jednak konsekwentnie dążyć do koordynacji swych sił gospodarczych z wielkiemi siłami życia gospodarczego Europy. Nie wolno w XX wieku izolować życia polskiego od głębokiego nurtu współpracy i współtwórczości międzynarodowej. Dla normalnego rozwoju takiej współpracy potrzebne było zlikwidowanie całego kompleksu rozrachunków, które ciążyły na życię ekonomicznem Polski i Niemiec. To zostało załatwione t. zw. umową Warszawską. Nie będę zaprzątał zbytnio uwagi Panów szczegółami tej umowy, uważam bowiem, że ma ona raczej znaczenie dla przyłości mniej bezpośrednie niż traktat handlowy. Z chwilą, kiedy zaistniała realna możliwość zlikwidowania w jednym wielkim układzie wszelkich sporów, wynikłych z przeszłości, jest rzeczą naturalną, że rząd polski całkowicie pozytywnie ustosunkował się do powyższej koncepcji i w jednej umowie uregulował z sąsiadem swoim tysiące procesów, wynikających z wojny i traktatu pokoju, a poważnie obciążających finanse naszego państwa. Zaznaczam przytem, że myśl tę podjąłem już przed czterema laty w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy i że konsekwentnie od tego czasu dążyłem do jej realizacji. Pragnę jednakże słów parę poświęcić zrzeczeniu się przez Polskę praw do likwidacji mienia niemieckiego.

Istota prawna i gospodarcza likwidacji musi być pomyślana jako rzecz całkowicie przejściowa. Nie można uważać za zjawisko normalne, by szereg zdrowych warsztatów pracy był przez dłuższy czas obciążony niepewnością, wynikającą z uprawnień likwidacyjnych. Zrozumiały to wszystkie państwa zachodnie, które już przed paru laty zakończyły korzystanie z uprawnień likwidacyjnych. Rząd polski od r. 1927 powziął zasadniczą decyzję, by podjąć próbę uregulowania z rządem Rzeszy sprawy zrzeczenia się dalszej likwidacji na zasadzie pewnych kompensat. W związku z odnośnem zaleceniem działu IX planu Younga, dążenie to zostało urzeczywistnione w umowie warszawskiej z 31 października 1929 r.

Chciałbym przytem jednak podać parę cyfr, które dadzą właściwe naświetlenie zakresu naszego zrzeczenia się. Otóż do chwili podpisania umowy na podstawie uprawnień likwidacyjnych ponad 120.000 ha ziemi oraz około 1.000 objektów miejskich przeszło w ręce polskie. Pozostało do zlikwidowania jeszcze około 23.000 ha i 30 objektów miejskich. Zaznaczyć przytem muszę, że faktyczna możliwość przeprowadzenia likwidacji tych przestrzeni była ograniczona tem, że wszystkie sprawy likwidacyjne były przedmiotem trwającego sporu przed instancjami międzynarodowemi, gdyż w trybie postępowania mniejszościowego wszyscy właściciele odnośnych objektów zwrócili się do Rady Ligi twierdząc, że są obywatelami polskimi, że przeto rządowi nie przysługuje prawo dokonania likwidacji ich własności.

Spór ten nie został dotychczas zakończony, był przedmiotem rozpraw dwóch kolejnych posiedzeń Rady Ligi w Madrycie i w Genewie oraz jest w trakcie mozolnych rokowań pod auspicjami Ligi między Polską a Rzeszą niemiecką. Słowem — faktyczne możliwości wykonania uprawnień likwidacyjnych przez rząd polski były ograniczone i zależne od wyniku powyższego sporu. Pozatem rządowi pozostają do rozporządzenia środki normalne wykupu ziemi z rąk obywateli obcych t. j. dobrowolne tranzakcje z wolnej ręki. Z wiadomości, które doszły niechybnie do Panów, przekonali się panowie, że środki te są realne, gdyż w przeciągu ostatnich paru miesięcy Państwowy Bank Rolny nabył z wolnej ręki dwa objekty, których likwidacji zrzekliśmy się, a które stanowią razem 13.000, zrzeczenie się więc likwidacji praktycznie dotyczy w obecnej chwili już nie 23.000 ha a 10.000 ha.

Nie należy przytem zapominać, że umowa warszawska daje nam szereg pierwszorzędnych korzyści finansowych, jak chociażby umorzenie miljonowych procesów paryskich, odszkodowania za Chorzów i t. d. Jednocześnie dopiero jej zawarcie umożliwiło nam przystąpienie do planu Younga, który umorzył miljardowe zobowiązania Polski wobec komisji odszkodowań z tytułu mienia przejętego i długu wyzwolenia.

Wreszcie przechodzę jeszcze do jednego tematu, który stał się przedmiotem dużej rozbieżności poglądów opinji publicznej w Polsce, a mianowicie sprawy stosunku Polski do swych mniejszości w związku z zawartemi umowami

Zaznaczam przedewszystkiem z naciskiem, że z zawartych układów nie wynika nawet pośrednio i w jakimkolwiek szczególe specjalne prawo sąsiada naszego zachodniego do ingerencji w stosunek między państwem polskiem i jego obywatelami. Stanowisko to najwyraźniej i najdobitniej zostało sformułowane jako podstawa wszelkich rozmów o t. zw. odkupie.

Decyzja rządu polskiego w sprawie odkupu wynika z następujących przesłanek:

Między Polską a Rzeszą niemiecką istniał od 10 lat spór o legalność cesji przez rząd niemiecki rent b. komisji kolonizacyjnej Bauernbankowi w Gdańsku. Rząd polski nie uznał legalności cesji, dokonanej już po rozejmie. Sprawa ta w swoim czasie oparła się o Radę Ligi Narodów, jednak specjalna komisja Ligi Narodów pod przewodnictwem lorda Cecil'a w r. 1925 stanowiska zasadniczego w tym sporze nie zajęła. Stwierdziła jedynie, w związku z podpisaniem przez Polskę traktatu mniejszościowego, iż odnośne klauzule umów rentowych, przewidziane w formie prawa odkupu, nie mogą być stosowane przez rząd polski dla celów polityki narodowościowej lub antymniejszościowej. Przez tę decyzję więc już od r. 1925 rząd polski miał faktycznie ograniczone możliwości swobodnego stosowania klauzul kontraktowych. Ponadto rząd niemiecki nadal kwestjonował w całej rozciągłości prawo wykonywania przez rząd polski uprawnień, wynikających z kontraktów. Cała ta sprawa w wypadku oparcia się o Trybunał Haski, szczególniej po zasadniczym wyroku chorzowskim, stawała się wątpliwą.

To też w dążeniu do usunięcia w stosunkach między obu krajami wszelkich spraw spornych, wynikających z przeszłości, t. j. z wojny i traktatów pokoju, rząd polski zdecydował się na załatwienie tego sporu na zasadach następujących:

Rząd niemiecki przyjął na siebie wszelką odpowiedzialność materjalną, wynikającą z cesji wobec Bauernbanku, rząd polski zaś powziął jednostronną decyzję niekorzystania z prawa odkupu w wypadku dziedziczenia przez najbliższych krewnych z zastrzeżeniem jednak, że sukcesorowie nie byli karani za przestępstwa lub zbrodnie.

W cyfrach sprawa ta wygląda w sposób następujący: 29.000 osad rentowych utworzyła pruska komisja kolonizacyjna, dotychczas z tego 14.000 przeszło już w ręce polskie. pozostało więc w ręku niemieckiem około 15.000.

Sprawa ta jednak ma jeszcze inne oblicze. Zarządzenie, kröre odbiera prawo synowi dziedziczenia spuścizny po ojcu za to jedynie, że mówił w kościele, w domu lub w interesach w jakimś języku, tak bowiem brzmiały klauzule polityczne odkupu, jest rażąco sprzeczne z najistotniejszemi i najnajgłębszemi zasadami polskiej tradycji państwowej. Nie leży bowiem w tradycji polskiej krępowanie swobody mówienia w jakimkolwiek języku w kościele lub w domu i policyjne sprawowanie kontroli w tej mierze. Takie prawo nie mogłoby nigdy powstać w Polsce na ziemiach, gdzie jesteśmy od wieków i będziemy po wsze czasy gospodarzami. To też powstało ono w głowach obcego najeźdźcy i nie było właściwie niczem innem, jak widomym znakiem obaw okupanta przed narastającemi siłami prawego gospodarza. Z tego powodu nawet przed 1925 r., a więc wtedy, kiedyśmy posiadali nieograniczone możliwości stosowania tego prawa, nigdyśmy go, prócz nielicznych wyjątków, praktycznie w życiu nie stosowali. Jedyne zastrzeżenie było, że gdyby chciano kiedykolwiek z tych praw, które Polska daje wszystkim swym obywatelom, ukuć broń dla walki z państwem polskiem, to stan ten nie mógłby być tolerowany. To też, jak już stwierdziłem wyżej, z dobrodziejstw decyzji rządu polskiego zostali wyjęci ludzie karani za zbrodnie i przestępstwa. Tym sposobem z czasem tylko lojalni i pożyteczni obywatele państwa pozostaną wła-

ścicielami osad rentowych. Zgodne pożycie wszystkich obywateli polskich niezależnie od wyznania i narodowości leży w wielkiej tradycji państwowości naszej. Wierzę więc, że decyzja w sprawie odkupu, o której Panom mówiłem powyżej, przyczyni się do dalszego układania się zgodnego współżycia między obywatelami Rzeczypospolitej narodowości polskiej i niemieckiej, co jest zawsze gorącem dążeniem polityki polskiej. Oto są uwagi o świeżo zawartych umowach, które pragnąłem zakomunikować szerszemu ogółowi w Polsce. Umowy te, ufam, otwierają wszelkie możliwości dla twórczej i korzystnej dla stron obu współpracy polsko-niemieckiej nad pokonaniem piętrzących się trudności życia powojennego Europy.

Na zakończenie chciałbym podzielić się z Panami jeszcze paru uwagami w związku z obawami o wiele szerszemi, które wywołane zostały przez podpisanie tych układów zarówno w Polsce, jak i na terenie Rzeszy. Przytaczam Panom z olbrzymiego zresztą materjału parę charakterystycznych przykładów.

A więc naprzykład jeden z posłów oświadcza: „w sam dzień zaduszny 1929 r. jak grom uderzyła w ziemie zachodnie wiadomość o podpisaniu umowy polsko-niemieckiej, zawierającej nieoczekiwane, niewytłomaczone, zgubne dla Polski postanowienia. Gdyby się ta umowa uprawomocniła, polskości na kresach zachodnich zostałby zadany cios, którego nicby nie mogło powetować“.

Inny poseł zaś mówi, że „spekulacja niemiecka na polską naiwność nie okazała się mylną. Jednak w ostatniej chwili my, przedstawiciele ziem zachodnich, na których ta naiwność wkrótce skupić się musi, winniśmy podnieść głos protestu przeciwko temu przygotowaniu do nowego podziału Polski“.

Z drugiej zaś strony w Niemczech są ludzie, którzy uważają umowę z Polską również za klęskę narodową. I tak np. pewien radca tajny powiada, że „umowa z Polską oswabadza politykę zagraniczną Polski, domagającą się obecnie granicy Odry, od trudności i presji, któreby w późniejszych czasach musiały ją doprowadzić do porozumienia z nami. Powstaje z tego straszne niebezpieczeństwo, że Polska przeciwstawia się nam jako mocarstwo reparacyjne. Zaiste położenie prawne Rzeszy staje się cięższem, niż w chwili zawarcia traktatu w Wersalu“.

Zaś pewien poseł prawicowy do Reichstagu mówi: „O ile plan Younga zostanie przyjęty, Polska stanie się mocarstwem, upoważnionem do stosowania sankcji i uzyskuje prawo okupowania ziemi niemieckiej, a mianowicie Prus Wschodnich, Śląska, Marchji wschodniej“. W tym samym duchu oceniają umowę z Polską jako klęskę narodową Niemiec i dziesiątki innych polityków.

Nie bawiąc się w odgadywanie przyszłości i wróżbiarstwo polityczne pozostawiam życiu odpowiedź na pytanie, czyje przewidywania były słuszne, a czynię to z całym spokojem. Spokój mój płynie z głębokiej wiary w niespożyte siły narodu polskiego oraz w wielką misję, którą naród ten realizuje. Spokój mój oparty jest ponadto na świadomości wyrosłej z wieloletniej pracy i codziennej praktycznej obserwacji życia, która mówi, że już dziś świat cały rozumie, jak istotnym i decydującym czynnikiem równowagi i pokoju światowego jest silna Rzeczpospolita Polska, i że opinja publiczna już dziś

wszędzie zaczyna się przekonywać, że nawet najmniej realna próba odjęcia Polsce jednego z decydujących czynników jej siły byłaby katastrofą całego życia europejskiego. Właśnie wzrost tej świadomości w opinji całego świata jest może największym naszym dorobkiem na gruncie międzynarodowym. Jest on rezultatem coraz większego krzepnięcia i spajania się wewnętrznego sił twórczych narodu. Znikły już dziś legendy o sezonowości państwa polskiego i o możliwości prędkiego jego rozpadnięcia, gdyż były one nierealne. Tak samo skazane są na zagładę jako nierealne wszelkie próby pokojowej zmiany istniejącego stanu rzeczy. Możemy patrzeć na nie ze spokojem i poczuciem siły naszego stanowiska, opiera się ono bowiem na naszej mocy wewnętrznej oraz na niezaprzeczonem prawie i sprawiedliwości.

TREŚĆ:

ODBITO W DRUKARNI
LEONA NOWAKA
WARSZAWA, WARECKA 12
TELEFON 244-99. ROK 1932